

misjonarz

A smiling woman with dark skin and curly hair, wearing a traditional indigenous headband with feathers and cowrie shells. She has a red and yellow diagonal stripe painted on her cheek. She is wearing a necklace made of black, white, and yellow beads. The background is a solid light green color.

Nr 9 • wrzesień 2010

Miesięcznik Polskiej Prowincji
Księży Werbistów

**Zasiewanie
dobra w sercu**

**Oblicza
miłości**

**Królestwo
Boże pośród
nich**

- 3 Dawida Strojek SSpS
Niech Pan posługuje się nami
- 6 Zenon Szablowski SVD
Zasiewanie dobra w sercu
- 7 Józef Roszyński SVD
Rok pełen niespodzianek
- 8 Zdzisław Grad SVD
Czarne chmury nad Czerwoną Wyspą
- 10 Papieskie intencje misyjne
- 11 W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD
Być sobą
- 12 Dariusz Pielak SVD
Katastrofa smoleńska
- 13 Felieton: Henryk Jerzmański
Uczniowie
- 16 Jerzy Grzybowski
Królestwo Boże pośród nich
- 20 Zbigniew Hauser
U stóp klifu Bandiagary
- 22 Jacek Jan Pawlik SVD
Pocztówki z Afryki
- 24 Dolores Zok SSpS
Oblicza miłości
- 27 Świat misyjny:
Brazylia
- 28 Maciej Suszczyński SVD
Rondonia – Ziemia Obiecana Brazylii
- 30 Michał Śledziński SVD
Jestem szczęśliwy
- 31 Poczta misyjna

W następnych numerach:

- ✓ Sylwester Wydra SVD, Wciąż się uczę
- ✓ Józef Zapolski SVD, Świat bogatych i nędza najbardziej potrzebujących
- ✓ Gergely Farkas SVD, Mariusz Mielczarek SVD
Przekazać radość, dzielić się wiarą

Oktładka I: Kobieta z Papui Nowej Gwinej
fot. Jerzy Kuźma SVD

Oktładka IV:
fot. Archiwum Referatu Misyjnego
Księży Werbistów w Pieniężnie

fot. Mirosław Wołdko SVD



Togijskie dzieci, z tornistrami, gotowe na rozpoczęcie roku szkolnego

Drodzy Czytelnicy!



Lidia Popielewicz

Wielka różnorodność, jeżeli chodzi o tematy i kraje – tak można scharakteryzować zawartość tego numeru „Misjonarza”. Zapraszam więc do wspólnej podróży!

Rozpoczynamy ją na wyspach Papui Nowej Gwinej, skąd mamy doniesienia o przeżywaniu tamtejszej rzeczywistości, o pełnieniu służby człowiekowi i Bogu na misjach. Mimo że teksty pochodzą z tego samego kraju, jakże różne doświadczenia opisują! Potem na chwilę zatrzymujemy się na Czerwonej Wyspie, której mieszkańcy m.in. zmagają się ze skutkami huraganu. O Zdzisławowi Gradowi SVD powierzono tam trudne zadanie zbudowania świątyni. Na bezkresnych stepach Kazachstanu – dzięki Jerzemu Grzybowskiemu, dobrze znanemu wszystkim Czytelnikom „Misjonarza” – spotykamy się z ludźmi, którzy poszukują dobra i prawdy oraz pragną pięknie żyć, i dlatego – jak zaznacza Autor artykułu – królestwo Boże już jest wśród nich. Następnie udajemy się do Afryki, a tam przemierzamy Kraj Dogonów, Togo i Republikę Południowej Afryki. Na Czarny Ląd możemy spojrzeć oczami podróżnika, a także misjonarza snującego refleksje na temat wiary chrześcijańskiej wśród Afrykańczyków oraz misjonarki sercem wsłuchującej się w przeżywanie codzienności mieszkańców RPA. Potem – wielki przeskok do Ameryki Południowej, gdzie najpierw mamy krótkie informacje o Brazylii, a następnie korespondencję z tego kraju, którego powierzchnia jest prawie 25 razy większa od Polski! I na koniec poczta misyjna z ciekawymi doniesieniami z życia na misjach.

W tej plejadzie krajów i tematów jest kilka wątków wspólnych. Oprócz tego, że wszystkie artykuły łączy temat misji, co oczywiste, to również wspólne jest pragnienie niesienia dobra w służbie drugiemu człowiekowi, a tym samym czynienia świata lepszym – *ad maiorem Dei gloriam*. Bez zadawania zbędnych pytań, po prostu: „Niech Pan posługuje się nami”, jak napisała s. Dawida Strojek SSpS. I obyśmy Mu na to wszyscy pozwalali, gdziekolwiek żyjemy, pracujemy, jesteśmy...

Pamiętajmy o misjach w naszych modlitwach. Pamiętajmy też o dzieciach i młodzieży, którzy rozpoczynają nowy rok pracy, aby w zdobywaniu wiedzy, nie zapominali o nabywaniu mądrości.

Lidia Popielewicz

misjonarz

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 9/348/2010 ISSN 0239-4324

Moderatorzy: Tadeusz Górka SVD, Waldemar Kuss SVD;**Zespół:** Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. naczej);**Stali współpracownicy:** Małgorzata Bogusiak, Henryk Jerzmański, Eryk Koppa SVD, Jan J. Stefanów SVD;**Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 516 98 42, 22 610 78 70, faks 22 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl**Opr. graficzne:** Joanna Złonkiewicz; **DTP:** PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30**Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa**Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów,

Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy

Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie,

Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392;

e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 59-1020-1752-0000-0602-0003-6145**Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca.****Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adiestacji i skracania nadsyłanych tekstów.**

Dawida Strojek SSpS, Papua Nowa Gwinea

Niech Pan posługuje się nami

S. Dawida Strojek SSpS
z s. Divyą podczas
wędrowki w buszu



zdjęcia: Dawida Strojek SSpS

Brak czasu, a często i kłopoty techniczne, jak również słaby dostęp do internetu przyczyniają się do tego, że rzadko piszę. Jednak dziś jest niedziela – czas, by się trochę wyciszyć i w atmosferze zadumy i modlitwy popatrzeć na rzeczywistość, która codziennie przynosi wiele niespodzianek, zarówno tych miłych, jak i kłopotliwych.

Tu, w Papui, jestem dopiero rok, a mam wrażenie, że już całe lata. Jak już kiedyś pisałam, pracuję z ludźmi zarażonymi wirusem HIV. Przez kilka miesięcy byłam zaangażowana w poradnictwo indywidualne i testowanie nowych przypadków zarażenia, co pozwoliło mi lepiej poznać sytuację ogólną i cały proces rozwoju choroby, a także pomogło zrozumieć ludzi dotkniętych tym wirusem, cały balast ich problemów i konsekwencji choroby AIDS.

Nowa klinika

Od kilku tygodni mamy nową klinikę, gdzie mogą uzyskać pomoc potrzebujący

opieki. To nowe wyzwanie dla mnie – być z tymi, których stan zdrowia jest już bardzo zły. Tylko w naszej klinice mamy zarejestrowanych ponad 930 pacjentów z HIV, każdego tygodnia dochodzi kilkunastu nowych. To chwilami przeraża.

Leczenie polega na podawaniu leków, które podtrzymują organizm i chronią przed nowymi infekcjami. Jak wiemy, leków na wyleczenie AIDS nie ma, cały system odpornościowy chorych pozostaje osłabiony. Jednak dzięki specjalnej kombinacji środków medycznych podawanych pacjentom moc wirusa HIV maleje i nie niszczy on kolejnych komórek. Dlatego osoby, które systematycznie biorą leki, prowadzą zdrowy tryb życia i dobrze się odżywiają, a także mają wsparcie ze strony najbliższych, mają szansę na długie lata życia i normalnego funkcjonowania. Niestety, takich przypadków mamy niewiele; na ogół ludzie przychodzą do nas za późno. A kiedy organizm jest wyniszczony, leki nie są przyjmowane systematycznie, rodzina odrzuca i chory jest niedożywiony, śmierć może nastąpić szybko. Aż serce boli, gdy się ogląda te chodzące szkielety, wychudzone osoby, bez siły wewnętrznej, bez nadziei. Są to w większości młodzi ludzie... Przyznam, że czasami poczucie bezradności wydaje się większe niż cały potencjał naszych medycznych zasobów. Niemniej jednak widzę, jak wielkie cuda ➔



Niedzielną liturgią

➔ sprawia dobre słowo, uśmiech, podanie kubka herbaty, posiedzenie w milczeniu, gdy brak słów, po prostu bycie. I modlitwa, nie zawsze głośna, bo chorzy są różnych wyznań; ta cicha, w głębi serca. I wiara, że życie nie kończy się tutaj, że tam, po drugiej stronie, czeka na nas Pan z pełnią szczęścia.

Wyprawa do buszu

Nasza misja to nie tylko klinika, ale też różne wyprawy do potrzebujących. Ostatnia była dosyć trudna i stresująca – ratowanie kobiety w dalekim buszu, która miała problemy z porodem. Był już wieczór, sobota, wróciłam z adoracji z kościoła i oto otrzymałyśmy telefon z odległej wioski, do której można albo dolecieć samolotem, albo dojść pieszo po kilkunastu godzinach marszu. Byłam tam w grudniu na otwarciu naszej kliniki, podróż odbyłam samolotem. Mają szczęście mieszkańcy tej wioski, że założono im telefon satelitarny, więc jest jakaś komunikacja.

Wiadomość była taka:

kobieta ma problemy z porodem ze względu na złe ułożenie dziecka i nie ma szans, by urodziła sama. Jako że na samolot nie można było liczyć (lata tylko raz w tygodniu, w piątki), pielęgniarz z naszej kliniki w tej wiosce postanowił zmobilizować ludzi i przenieść kobietę przez góry i rzeki – ok. 8-9 godzin marszu – do miejsca, gdzie można by dojechać samochodem. Postanowiłyśmy więc pojechać po nią do tego miejsca nocą. Nie myślałam, że czeka nas tak niebezpieczna droga. I długa, 8 godzin samochodem, a więc całą noc.

Wzięłyśmy naszego kierowcę z kliniki i wraz z s. Divą ruszyliśmy w drogę. Góry, byle jakie drogi i mosty, częste obsuwanie się terenu, noc. Chwilami znajdowałyśmy się nad samą przepaścią. Ufałam, że nam się nic nie stanie, ale ile różańców zmówiłam po drodze... Po kilku godzinach uciążliwej jazdy ugrzęźliśmy przed wielką



Kolejne zmagania w czasie przeprawy przez busz

rzeką, właściwie u zbiegu dwóch rwących rzek, nad którymi most był zerwany i nie było szans na przejazd. Byłyśmy bezradne, a stamtąd nie można było z nikim się skontaktować. Noc, ciemny busz, niebezpiecznie, a my nie wiemy, co robić.

Postanowiłyśmy zawrócić do najbliższej wioski, tam się przespaci i rano próbować szukać dalszej pomocy lub jakoś dać znać, by tę kobietę doprowadzili albo dowieźli do rzeki z zerwanym mostem, a dalej to już jakoś sobie poradzimy.

To poczucie bezradności przeżyłam bardzo mocno. I świadomość, że tam nikt nie umie jej pomóc. Postanowiłyśmy poprosić o helikopter w poniedziałek rano – bo chociaż to dużo kosztuje, chciałyśmy wykorzystać wszystkie możliwości. No i czekałyśmy na cud.

I nagle, w poniedziałek rano radosna wiadomość, że dziecko już się urodziło! Otóż ten właściciel samochodu terenowego próbował dotrzeć, ale drogę zasypało, więc musiał ją odkopać, co zajęło mu parę godzin. Kiedy wreszcie dojechał, wziął kobietę do samochodu i chciał ją dowieźć do nas. Jednak na drodze zaczęło tak trząść, że dziecko jakoś się przekręciło – być może kilkugodzinna przeprawa przez góry również przyczyniła się do tego – i kobieta zaczęła rodzić w samochodzie. Urodził się zdrowy chłopczyk i wszystko dobrze się skończyło. To jej drugie dziecko, pierwsze zmarło przy porodzie, więc można sobie wyobrazić, co przeżywali rodzice. Kobieta już do nas nie dojechała, została w wiosce, a kiedy poczuje się lepiej, pójdzie do domu. Tutaj kobiety są bardzo silne, niektóre zaraz po porodzie potrafią iść do domu.

Kiedy inni dowiedzieli się, że jechałyśmy nocą, robili znak krzyża i mówili, że zapewne miałyśmy ze sobą cały zastęp aniołów, którzy nas strzegli, bo tą drogą nikt nocą nie jeździ – nawet w ciągu dnia jest ona niebezpieczna i wiele samochodów spadło tam w przepaść. Sama nie wiem, jak to wszystko się stało... Po prostu w takich sytuacjach nie myśli się o sobie, trzeba ratować czyjeś życie i koniec. Pan



Samo szczęście

Nieoczekiwane spotkanie

Jadąc tą ciemną drogą przez busz, spotkałyśmy samochód – mocny, terenowy, który zatrzymał się. Wyjaśniłyśmy więc, po co tu jesteśmy. Kierowca tego samochodu stwierdził, że mógłby przejechać przez rzekę. Obiecał też, że następnego dnia pojedzie po kobietę, bo i tak miał coś do załatwienia w tamtej wiosce. Radość ogromna i nowa nadzieja! Jakby anioł posłany z niebios. Wróciłyśmy więc do domu i czekamy. Czekamy całą niedzielę, a tu nic, tylko nowe wiadomości: kobieta w bardzo złym stanie, a właściciel samochodu terenowego się nie pojawia.



S. Dawida z mieszkańcami wioski

Bóg był dla nas dobry. I ciągle doświadczam tego, że jest dobry.

Opieka Boża i dobroć prostych ludzi

Kolejna przygoda to zagubienie w buszu. Moja współsiostra, s. Divya wybrała się wraz z księdzem do odległej stacji misyjnej, aby przewieźć materiały budowlane do nowo powstającego ośrodka zdrowia. Po kilku godzinach podróży samochód popsuł się. Utknęli w buszu, a do nas cudem dotarła ta wiadomość późną nocą. Wczesnym rankiem z kierowcą z naszej kliniki udaliśmy się na poszukiwanie. Drogi nieprzejezdne, góry, strome zbocza, pustkowia. Jednak udało nam się odnaleźć samochód, a napotkani ludzie uspokoiли nas, że siostra i ksiądz znaleźli schronienie na noc w wiosce, do której trzeba było nam wędrować trzy godziny. Wszystko skończyło się dobrze. Doświadczyliśmy opieki Bożej i dobroci prostych ludzi, którzy dzielili się z nami jedzeniem – kilkoma słodkimi ziemniakami. Ludzie zamieszkujący te tereny mają twarde życie: muszą pokonywać dziesiątki kilometrów pieszo, aby sprzedać to, co uda im się wyhodować, np. orzechy ziemne czy kawę. Cały ten ciężar muszą nosić na plecach. Są pozbawieni jakiegokolwiek opieki lekarskiej, dlatego zrodził się pomysł utworzenia tam ośrodka zdrowia.

Papua Nowa Gwinea to kraj wielkich wyzwań i kraj misyjny. Dziękuję Bogu za czas tutaj, za ludzi i przeróżne doświadczenia. Nie zawsze jest łatwo i wciąż py-

tam, czego Bóg chce ode mnie. Myślałam już, aby bardziej zaangażować się w pracę pastoralną, ale widzę, jak wielkie potrzeby są w leczeniu i to mnie mobilizuje do pracy w służbie zdrowia. Niemniej jednak, jeśli tylko mam okazję, szczególnie w soboty czy niedziele, pojechać do parafii w buszu, chętnie korzystam – to odskocznia od codziennych zmagania.

Na koniec pozdrawiam i dziękuję za wszelkie oznaki życzliwości i pamięci, szczególnie za modlitwę. Niech to moje dzielenie się przeżyciami będzie wyzwaniem dla nas wszystkich, jak i umocnieniem w codziennym życiu. Niech Pan posługuje się nami w budowaniu dobra i dawaniu świadectwa Jego miłości.



Kościół dla chorych na AIDS

Ok. 1/4 pomocy na całym świecie nosicielom HIV/AIDS oraz ich rodzinom świadczą instytucje i inicjatywy Kościoła katolickiego. W niektórych biednych krajach, zwłaszcza w regionie południowej Afryki, udział Kościoła w pomocy ofiarom AIDS wynosi nawet 50 proc. Zwrócił na to uwagę referent ds. AIDS w Caritas Internationalis, ks. Robert Vitillo podczas spotkania w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Katolickich w Wiedniu.

Pomoc ta obejmuje opiekę medyczną, opiekę nad chorymi, poradnictwo, testy na HIV, troskę o sieroty po zmarłych w wyniku AIDS, opiekę duchową oraz prewencję – poinformował ks. Vitillo. Dodał, że mimo to programy kościelne otrzymują tylko ok. 5 proc. z pieniędzy, jakimi dysponuje wspólnota międzynarodowa na zwalczanie HIV i AIDS. Wśród tych funduszy wymienił *Global Fund*, który od chwili założenia w 2002 r. miał do dyspozycji 11 mld USD na pomoc ofiarom AIDS.

Pochodzący z USA kapłan angażuje się od 1987 r. w pomoc kościelną dla ofiar AIDS i zapobieganie zakażeniu HIV. Uchodzi za jednego z najlepszych ekspertów międzynarodowych w tym zakresie. Został on zaproszony na spotkanie z dziennikarzami katolickimi w związku ze Światową Konferencją AIDS w Wiedniu w dniach 18-23 lipca.

Ks. Vitillo zwrócił szczególną uwagę na niedostateczne zaopatrzenie dzieci w leki stosowane w przypadku AIDS. Podkreślił, że tych stosowanych u dorosłych, które wprawdzie nie leczą choroby, ale w znacznym stopniu łagodzą jej skutki i przedłużają życie, nie można stosować u dzieci. Firmy farmaceutyczne okazują jednak niewielką gotowość w rozwijaniu produkcji leków dla dzieci, bo wydaje się ona niezbyt lukratywnym interesem. Jedna trzecia dzieci nosicieli wirusa HIV umiera przed ukończeniem pierwszego roku życia, połowa przed ukończeniem drugiego. Dotychczasowe doświadczenia pokazują, że stosując odpowiednie leki, z HIV można żyć 20 i więcej lat.

Dlatego Caritas Internationalis rozpoczęła kampanię, mającą na celu własną produkcję leków dla dzieci seropozytywnych. Kampanię wspiera także austriacka Caritas, za co ks. Vitillo wyraził wielką wdzięczność.

za: KAI; wiara.pl



Procesja w Niedzielę Palmową
na Papui Nowej Gwinei.
O. Zenon Szablowski SVD –
pierwszy z lewej w trzecim rzędzie,
przed nim – o. Józef Maciołek SVD

Zenon Szablowski SVD, Papua Nowa Gwinea

Zasiewanie dobra w sercu

To już piąty rok, odkąd wykładam teologię moralną na tutejszej uczelni katolickiej w Bomana. Nie ma tu większych zmian poza tym, że liczba kleryków, stanowiących ponad 90% wszystkich studentów, zaczęła dość drastycznie spadać. W 2008 r. mieliśmy 132 studentów, w 2009 r. – 123, a w tym roku naukę rozpoczęło tylko 109 i nic nie wskazuje na to, aby ta liczba miała wzrosnąć w przyszłym roku. Dominujący spadek odnotowuje się wśród kleryków diecezjalnych, liczba naszych werbistowskich studentów utrzymuje się na tym samym poziomie. Razem z dwoma studentami z Ghany, którzy od zeszłego roku studiują tu teologię, mamy 18 werbistowskich kleryków.

Każdy zakonny dom formacyjny w Bomana angażuje się także w pracę duszpasterską w ramach pomocy diecezji. My, werbiści – najczęściej jeden

ojciec i dwóch kleryków – jeździmy w niedziele do więzienia, aby odprawić Mszę św. Przed Eucharystią jest okazja do spowiedzi, podczas gdy więźniowie i klerycy ćwiczą pieśni, a po Mszy klerycy prowadzą nauki przygotowawcze do pierwszej spowiedzi i Komunii św. W tym samym czasie więźniowie mają okazję do rozmowy z misjonarzem. Niektórzy z nich zauważyli, że przebywając na wolności nie byli tak mocno związani z Kościołem, ani nie uczęszczali regularnie na Mszę św., jak będąc w więzieniu. Nie znaczy to wcale, że pobyt w więzieniu jest czymś pozytywnym czy godnym pochwały. Poza tym trzeba dodać, że ci spośród więźniów, z którymi mamy kontakt, to skazani za najłżejsze przestępstwa albo odbywający ostatni okres kary przed wyjściem na wolność.

Kadra więzienia, chociaż w większości to nie katolicy, jest dla nas miła i nie

utrudnia nam wizyt duszpasterskich. Bywają wyjątki, kiedy któryś z więźniów ucieknie – zostają wówczas wstrzymane na kilka tygodni wszystkie wizyty, zarówno członków rodzin, jak i duszpasterskie. Strażnicy sami przyznają, że kiedy więźniowie mają regularną opiekę duszpasterską, są bardziej skłonni do współpracy i mniej brutalni w stosunku do siebie nawzajem. Swoją pracę ewangelizacyjną w więzieniu prowadzą też zielonoświątkowcy. Ponieważ na terenie więzienia są dwie kaplice, nie mamy z tym problemu. Bóg działa w przedziwny i często niezrozumiały sposób dla dobra ludzi, a my nie powinniśmy Mu przeszkadzać czy stawiać granic Bożej łasce. Uważam, że ewangelizacja w więzieniu ma taki sam sens jak w każdym innym miejscu, jeżeli zasiewa się choć trochę dobra w sercu człowieka i jednocześnie przypomina mu o Źródle tego dobra – Stwórcy.



ROK PEŁEN NIESPODZIANEK

Miniony rok (2009) był bardzo ciekawy, a jednocześnie pełen niespodzianek. W styczniu obdarowany zostałem parafią, co stało się „dodatkiem” do moich innych funkcji i zajęć. Parafia jest rozległa, z kilkoma stacjami dojazdowymi, w których rotacyjnie odprawiam Msze św. Proboszcz polecił na dłuższy urlop do Europy, a ja zawsze chętnie – oprócz moich zajęć w administracji – służę posługą w parafiach, gdzie nie ma kapłana.

Kilka pierwszych większych celebracji w parafii mamy już za sobą: Wielki Tydzień i obchody wielkanocne, Droga krzyżowa przez wiele kilometrów w piekącym słońcu z udziałem rzeszy ludzi na zmianę dźwigających ciężki krzyż, dni młodzieży z pielgrzymką, modlitwami, przedstawieniami i tańcami w tradycyjnych strojach. Ponieważ parafię doglądam z doskoku, podziwiałem zaangażowanie i organizację lokalnych liderów.

W parafii świetnie działa szkoła niedzielna i to zainspirowało mnie, aby zaproponować zorganizowanie Dnia Dziecka. Pomysł został chętnie podjęty przez parafian, w tym młodzież. Dzieci wzięły udział w procesji z modlitwą różańcową w sobotę, a w niedzielę miała miejsce specjalna Msza św., po której odbyły się przedstawienia i tańce w tradycyjnych strojach. Dzieci ubrane w takie stroje wyglądają niesamowicie – wisiorki z muszli, naszyjniki z zębów psa lub krokodyla, kolorowe pióropusze, maski, pachnące liście i malowidła na ciele robiły wrażenie. Dla dorosłych był to też czas pochwalenia się swoimi pociechami. Przedstawienie pokazujące los adoptowanego dziecka było bardzo poruszające i dające wiele do myślenia. W Papui Nowej Gwinei dzieci nie trafiają do domów dziecka, bo takie nie istnieją, ale są adoptowane przez krewnych. Coraz bardziej zauważam, że nie zawsze mają u nich słodkie życie. I chyba zawsze szukają odpowiedzi na pytanie, dlaczego rodzice mnie oddali, co złego zrobiłem.

W minionym roku przybyło mi też obowiązków, kiedy przez kilka miesięcy

przyszło mi trzymać ster całej prowincji werbistów; na szczęście przebrnąłem i przez to, zdobywając kolejne doświadczenie.

Byłem też w Indonezji. Podczas krótkiej wizyty w tym kraju mogłem zobaczyć gorliwość tamtejszych katolików, jak również wyznawców islamu. Muzułmanie kończyli właśnie święty czas Ramadanu, co było bardzo słychać.

Przy granicy w diecezji Vanimo odwiedziłem współbrata, o. Mariana Faliszka, który w Pieniężnie był moim profesorem i rektorem seminarium, a obecnie wykłada w tamtejszym seminarium diecezjalnym. Diecezja i seminarium mają wielkie braki w personelu. Parafie są rozrzucone w niedostępnym buszu i dotrzeć do nich można tylko samolotem. Kiedy tam przebywałem, jedyny samolot należący



O. Józef Roszyński SVD (w środku)

Katolicy natomiast autentycznie cieszą się swoją wiarą i chcą ją praktykować. W nowicjacie u franciszkanów, gdzie się zatrzymałem, było siedmiu nowicjuszy. Zachodnia część naszej wyspy, należąca do Indonezji, jest zaludniana – pod wpływem polityki rządu Indonezji – ludźmi z Jawy. Jednak rdzenni mieszkańcy wyspy, wyglądający jak Papuasi, chcieliby niepodległości. Tymczasem wyspa ta jest dla Indonezji skarbcem pełnym kosztowności i nie ma szans na uzyskanie niezależności. Złoża złota i minerałów, tropikalne lasy, obfitujące w ryby wody są bardzo potrzebne Indonezji.

do diecezji akurat uległ wypadkowi podczas lądowania; miał zabrać kobietę w trakcie skomplikowanego porodu.

Oto kolejny rok na misjach. Mój współbrat z parafii nadal nie wraca z powodu choroby, więc na razie obowiązków mi nie ubędzie, a nawet przybędzie, ponieważ obiecałem parafianom, że będę udzielał sakramentów, do których przygotowali się w zeszłym roku, a których nie otrzymali, oczekując na powrót proboszcza.

Serdecznie dziękuję Wam za wsparcie modlitwą i ofiarami. Niech dobry Bóg będzie Wam nagrodą.





O. Zdzisław Grad SVD

Minęło już kilka miesięcy od mojego powrotu z Polski. Jak mówię moim znajomym Malgaszom – na nowo stałem się Malgaszem, oswoiwszy się z tutejszą rzeczywistością misyjną. To normalna kolej rzeczy, że misjonarz ciągle musi „się przedstawiać” z jednego świata na drugi, będąc człowiekiem dwóch kultur. Po raz kolejny przywiozłem z Polski miłe wspomnienia, również o Przyjaciółkach i Dobrodziejach misji.

Po powrocie na Czerwoną Wyspę od razu musiałem stawić czoło problemom narosłym podczas mojej nieobecności oraz odpowiedzieć na prośby o rekolekcje, spotkania czy celebracje. Głównym zajęciem stało się rozpoczęcie prac związanych z budową nowego kościoła. Plany się nieco zmieniły. Nosilem się z zamiarem budowy tymczasowej kaplicy dla ułatwienia oficjalnego otwarcia parafii Słowa Bożego, ale wiele osób zachęcało mnie, aby jednak rozpocząć budowę kościoła. I tak się stało.

Budowa kościoła

Od dwóch miesięcy trwają prace przygotowawcze pod przyszłą konstrukcję świątyni. Ponieważ ma ona stanąć na niewysokiej górcie, trzeba otoczyć to wzniesienie potężnym murem z bloków kamiennych, którego szerokość osiągnie 1 m a wysokość 7 m. To realia

Czarne chmury

Zdzisław Grad SVD, Madagaskar



Składanie przyrzeczenia przez katechistę do gotowości głoszenia Słowa Bożego



Przyjęcie króla do wspólnoty chrześcijan



budowy i bezpieczeństwa w naszym tropikalnym klimacie, aby w przyszłości budynek po prostu nie zjechał z górki. Mój pierwszy projekt przewidywał budowę kościoła w kształcie trójkąta. Jednak w miarę postępu prac przy wyrównywaniu placu budowy widzę, że lepiej wykorzysta się teren, jeśli bryła będzie

w formie sześciokąta. Ofiary, które złożyliście podczas mojego pobytu w Ojczyźnie, starczą na pokrycie jednej ósmej wszystkich kosztów. Stąd wiem, że muszę uzbroić się w cierpliwość i mój plan budowy rozłożyć na dłuższy czas, tak aby pozyskać dodatkowo ok. 200 tys. USD. Takie są realia i ceny na Madagaskarze.

nad Czerwoną Wyspą



Zapłakana miss fryzury



O. Zdzisław w gronie
malgaskich królów

Dlatego ponawiam prośbę o pomoc i Wasze zrozumienie, abym dzieło dopiero co rozpoczęte doprowadził do końca. Bóg zapłać za każdy gest ofiarności.

Cyklon Hubert

W tych dniach Madagaskar przeżywa swoją tragedię związaną z przejściem cy-

klonu Hubert. Takiej masy wody, jaką przyniósł ten cyklon, ludzie nie pamiętają – ostatnio coś podobnego zdarzyło się 40 lat temu. Szczególnie dotknięty został region, gdzie pracujemy my, werbiści. Chodzi o diecezję Mananjary i region kanału Pangalana na wschodnim wybrzeżu Czerwonej Wyspy. Sam się zdziwiłem rozmiarem tej powodzi. W 1994 r. widziałem cyklon Geralda, który spowodował podniesienie się poziomu wody w rzece o 9 m. Okazuje się, że obecny pobił wszelkie rekordy. Były nawet ofiary śmiertelne, ok. 85 osób. Ulewne deszcze i wielka wichura o prędkości 160 km/h sprawiły, że większość drzew bananowych jest zniszczonych, podobnie stało się z owocami drzew chlebowych. Konsekwencją tego na pewno będzie głód. Jakby tego było mało, w regionie tym w ostatnich tygodniach panuje epidemia groźnej i dziwnej malarii, która powoduje kompletne osłabienie i paraliżuje ruchy. Bez leków nie można wyzdrowieć. Rząd próbuje coś robić, ale to kropla w morzu potrzeb.

Polecam modlitwom Madagaskar, ponieważ na scenie politycznej też dobrze nie jest. Od ponad roku sytuacja jest bardzo skomplikowana. Po przewrocie politycznym, mimo wielu prób pośredniczenia w negocjacjach, między czterema ugrupowaniami nie może dojść do kompromisu. Tymczasowy rząd, z którym osobiście sympatyzuję, niestety nie jest uznawany ani przez Unię Afrykańską, ani przez inne liczące się w świecie państwa i jest bojkotowany, co prowadzi kraj do izolacji politycznej i ekonomicznej. Po prostu czarne chmury nad Czerwoną Wyspą. Tylko ludzi szkoda, bo bieda rośnie z dnia na dzień, a mieszkańcy szukają pomocy u nas, misjonarzy. A co my możemy zrobić?

Dni pod znakiem choroby

U mnie też nieciekawie, bo pod znakiem choroby. Całe Triduum Paschalne, włącznie z Wielkanocą, spędziłem

w szpitalu znowu powalony malarią. Do tej powracającej co jakiś czas choroby można się przyzwyczaić, szkoda tylko, że nieźle wymęczy i osłabi na kilka dni. Będąc w szpitalu miałem czas na rozmyślanie o głębszym wymiarze misji niż tylko budowanie. Osobiście nie daję się zepchnąć do roli misjonarza jedynie budowniczego.

Odnowa w Duchu Świętym i inne zaangażowania

W dniach 27-29 marca w stolicy przeprowadziłem krajowemu spotkaniu Odnowy w Duchu Świętym na Madagaskarze. Było to bardzo dobre spotkanie formacyjne liderów. Z różnych zakątków Czerwonej Wyspy przybyło ok. 200 reprezentantów, którzy musieli pokonać ponad 1000 km. Ostatnio posypało się sporo słów krytyki na Odnowę w związku z pewnymi nadużyciami niektórych grup albo osób przypisujących się do tego ruchu. Znowu musiałem nadstawiać głowy i bronić Odnowy przed biskupami. Nadal mało księży angażuje się w ruch charyzmatyczny, a szkoda, bo przegapiają wielką szansę dla Kościoła dzisiaj. Zatem w czasie naszego spotkania musiałem ostro napominać i prostować, aby ruch miał szansę przeżyć na Czerwonej Wyspie.

Drodzy Przyjaciele i Dobrodzieje mijsi, serdecznie wszystkich pozdrawiam! Pragnę wszystkim jeszcze raz z serca podziękować za modlitwę i ofiary, szczególnie te wspierające moją misję, budowę kościoła czy dzieła apostołskie na Madagaskarze, jak apostołstwo królów, zaangażowanie w ruch charyzmatyczny czy misyjną adopcję serca, tworzenie nowej parafii czy prace charytatywne. Życzę każdemu z Was, aby z pomocą Chrystusa nieustannie zdobywał się na wyjście w kierunku nowego życia obiecanego przez Zmartwychwstałego. W nim nasze życie, radość i spełnienie. Szczęść Boże.





W Togo

wrzesień 2010

ABY DZIĘKI OTWARCIU SERC NA MIŁOŚĆ
UDAŁO SIĘ POŁOŻYĆ KRES LICZNYM
WOJNAM I KONFLIKTOM NA ŚWIECIE,
POWODUJĄCYM ROZLEW KRWI.

W każdym regionie, na każdym kontynencie codziennie toczą się wojny, w których giną tysiące ludzi. Konflikty są nieuniknione, ale zbyt często ogień i miecz zastępują lekarstwo. Czy żyć to znaczy walczyć, jak twierdził Seneka Młodszy? Historia stosunków międzynarodowych pokrywa się w dużej mierze z historią wojen. Do niedawna to właśnie stan wojny był stanem naturalnym – wielokrotnie rzeczywistość była opisywana jako okres walki przerywany jedynie momentami pokoju. Współcześnie sytuacja się zmieniła – żyjemy w epoce, w której względny pokój przerywany jest konfliktami toczącymi się zazwyczaj gdzieś daleko od europejskich granic. Innymi słowy, stan braku realnego zagrożenia międzynarodowym konfliktem zaczęliśmy traktować jako coś oczywistego, naturalnego i niezmiennego. Czy rzeczywiście tak już pozostanie? Czy wkroczyliśmy właśnie w epokę pokoju? Dużo do myślenia daje nam okres pierwszej dekady XXI w.: 11 września 2001 r. nastąpił atak na World Trade Center; z kolei 8 sierpnia 2008 r. rozpoczęły się Igrzyska Olimpijskie w Pekinie i tego samego dnia wybuchła wojna rosyjsko-gruzińska.

Na początku XX w. na świat wpływało 55 państw, natomiast w XXI w. świat został podzielony na blisko 200 krajów. Dwie daty mogą symbolizować zwiększanie się liczby państw na mapie świata: rok 1960, w którym nastąpiło apogeum procesu dekolonizacyjnego w Afryce, oraz rok 1989, w którym rozpoczęła się Jesień Narodów i rozpad Związku Radzieckiego. Efektem obu procesów było pojawienie się na mapie świata nowych państw. Już sama statystyka zdaje się podpowiadać, że wraz ze wzrostem ich liczby wzrosła liczba konfliktów. Jeśli obserwację tę uzupełni się o fakt, że część nowo powstałych granic, szczególnie tych na Czarnym Lądzie i na Bliskim Wschodzie, została wyznaczona w sposób arbitralny, nieuwzględniający podziałów etnicznych i plemiennych, jasne staną się powody trwających tam napięć.

Obecnie na świecie toczy się aż 6 dużych zorganizowanych konfliktów zbrojnych, czyli takich, w których życie traci ponad 1000 osób rocznie. Aby dopełnić ten ponury obraz, warto zauważyć, że z wyjątkiem Antarktydy (co do której, jak dotąd, pokojowe roszczenia wysuwa kilkanaście państw) nie ma

na Ziemi kontynentu, na którym nie występował przynajmniej jeden konflikt o podłożu zbrojnym.

Sytuacja na Bliskim Wschodzie jest jednym z motorów współczesnej polityki międzynarodowej. Problemy w tym rejonie nie zmieniają się – od ponad pół wieku jest to kwestia bezpieczeństwa Izraela, od kilkunastu lat stabilizacja Iraku. Mozaikę problemów uzupełnia jeszcze fakt, że jest to region zasobny w ropę i gaz ziemny, a zarazem położony blisko Europy. Splot tych dwóch czynników powoduje, że oprócz interesów działających globalnie Stanów Zjednoczonych w regionie tym krzyżują się dodatkowo interesy największych państw tworzących Unię Europejską.

Kontynentem zalany największą liczbą konfliktów zbrojnych jest Afryka. Mają one charakter nie tylko międzypaństwowy, ale także wewnętrzny. Obecnie większość wojen w Afryce bierze swój początek w dążeniu do zdobycia władzy albo opanowania terytorium. W minionych latach zbrojne konflikty toczyły się w takich państwach, jak Angola, Burundi, Czad, Etiopia, Demokratyczna Republika Konga, Liberia, Ruanda, Republika Konga, Somalia, Sudan, Sierra Leone, Senegal, Sahara Zachodnia oraz Uganda. Podstawowymi przyczynami wojen afrykańskich są: bardzo duże zróżnicowanie religijne i etniczne na małych obszarach, sztucznie wytyczone granice przez byłych kolonizatorów, bardzo niskie poczucie przynależności państwowej i znacznie bardziej rozwinięta przynależność etniczna, problem głodu oraz ogromna bieda, despotyzm przywódców i niestabilność polityczna.

Kiedy więc usłyszycie o wojnach i pogłoskach wojennych, nie trwóście się! To się musi stać, ale to jeszcze nie koniec. Powstanie bowiem naród przeciw narodowi i królestwo przeciw królestwu (Mk 13,7-8). Trwały pokój ma swe źródło w uznaniu, że świat ostatecznie nie jest naszą własnością, lecz raczej horyzontem, w obrębie którego jesteśmy zaproszeni do uczestnictwa w miłości Bożej oraz współpracy w kierowaniu światem i historią pod Jego natchnieniem. „Serce Jezusa, pokoju i pojednanie nasze”, otwórz ludzkie serca na miłość, aby ludzie dobrej woli położyli kres wojnom, konfliktom i niezgodzie na świecie.

Dominika Jasińska SSps



Oto Bóg jest zbawieniem moim! Będę miał ufność i nie ulęknię się, bo mocą moją i pieśnią moją jest Pan. On stał się dla mnie zbawieniem! (Iz 12,2).



o. Jan J. Stefanów SVD

Być sobą

W 1981 r. zespół „Perfect” wydał swoją pierwszą płytę, zwaną popularnie „białą płytą”. W grudniu tego samego roku został wprowadzony w Polsce stan wojenny. Zaostrożony reżim policyjny, prześladowanie i tłumienie wszelkich oznak oporu czy sprzeciwu wobec panującej w kraju sytuacji sprawiły, że jedna z piosenek z „białej płyty” – „Chcemy być sobą” – stała się swego rodzaju hymnem młodych Polaków. Wyrażali oni swój bunt, nosząc oporniki wpięte w koszule i wykrzykując za „Perfectem”: „Chcemy być sobą! Chcemy być sobą wreszcie!”. Być sobą, realizować swoje ideały, pragnienia i aspiracje – było życiowym pragnieniem ówczesnej młodzieży.

Bez zbytnej przesady można powiedzieć, że dzisiaj, prawie 30 lat później, niewiele się w postawie młodzieży zmieniło. Choć zmieniła się radykalnie sytuacja polityczna i ekonomiczna w naszym kraju, to niezmiennie jest jednak w młodych ludziach pragnienie bycia sobą. Znajduje ono wyraz w różnych stylach ubierania się, ozdabiania ciała, w różnych gustach i trendach muzycznych czy najróżniejszych subkulturach, które trudno dziś ogarnąć.

Równolegle jednak do tego młodzieżowego „buntu oryginalności”, obserwujemy postępujący i umacniający się proces uniformizacji społecznej – hegemonia wielkich międzynarodowych korporacji w świecie ekonomii, ujednolicanie standardów w elektronice i informatyce pod dyktando globalizacji internetowej, dominacja tzw. kultury masowej w kinie, muzyce i literaturze... W efekcie dochodzi do zatracenia się człowieka jako jednostki w ogromnej, anonimowej masie konsumentów. Człowiek zniewolony wbrew swej woli lub człowiek „poprawny

politycznie” w swej niemocy – to dwa oblicza tej samej rzeczywistości.

Wydawać by się mogło, że jest to sytuacja bez wyjścia, że nie ma dla niej alternatywy. Niewątpliwie jest to dla nas wierzących wyzwanie: stawia nas bowiem wobec pytania o sens naszego życia – o naszą wiarę w Boga i o jej wpływ na nasze życie.

Z procą w ręce

Niezmiennie inspirująca w tym aspekcie może być lektura jednego z rozdziałów Pierwszej Księgi Samuela, w której znajduje się opis walki Izraelitów z Filistynami, zakończonej zwycięstwem Dawida nad Goliatem. Opowieść ta – którą warto przeczytać w całości – w sposób niezwykle dramatyczny oddaje przerażenie Izraelitów wobec potęgi Filistynów uosobionej przez jednego z ich wojowników, Goliata, który *był wysoki na sześć łokci i jedną pięćdziesiątą. Na głowie miał hełm z brązu, ubrany zaś był w luskowy pancerz z brązu o wadze pięciu tysięcy syklów. Miał również na nogach nagolenice z brązu oraz brązowy, zakrzywiony nóż w ręku. Drzewce włóczni jego było jak wał tkacki, a jej grot ważył sześćset syklów żelaza* (1 Sm 17,4-7). Jedy-
nym, który nie przeraził się Goliata i postanowił stawić mu czoło, był młody pasterz, Dawid. Gdy król Saul próbował go odciągnąć od tego samobójczego, wydawałoby się, zamiaru, usłyszał w odpowiedzi: *Pan, który wyrwał mnie z łap lwów i niedźwiedzi, wybawi mnie również z ręki tego Filistyna*. Odpowiedź ta wskazuje wyraźnie, że młody Dawid w swoim życiu kierował się wiarą w Boga i w Boga pokładał swoją ufność, wynikającą z jego wcześniej-

Dla Boga i dzięki Niemu jesteśmy jedyni, bezcenni i niepowtarzalni.

szych doświadczeń, odczytywanych przez niego jako znaki Bożej opieki nad nim. Stąd też na drwiny i pogroźki Goliata odpowiada: *Ty idziesz na mnie z mieczem, dzidą i zakrzywionym nożem, ja zaś idę na ciebie w imię Pana Zastępów, Boga wojsk izraelskich, którym urągałeś* (1 Sm 17,45). Odpowiedź ta wskazuje na jeszcze jeden element, który wart jest podkreślenia. Otóż zachwycony odwagą Dawida król Saul odstąpił mu swój miecz i zbroję. Ostatecznie jednak

Dawid wolał walczyć „po swojemu”: *„Nie potrafię się w tym poruszać, gdyż nie nabrałem uprawy”. I zdjął to Dawid z siebie. Wziął w ręce swój kij, wybrał sobie pięć gładkich kamieni ze strumienia, włożył je do torby pasterskiej, którą miał zamiast kieszeni, i z procą w ręce skierował się ku Filistynowi* (1 Sm 17,39-40).

Jeśli Bóg z nami...

Historia ta ukazuje nam dwa elementy niezmiennie ważne i niezbędne do tego, by nie ulec fatalizmowi „sytuacji bez wyjścia” i by nie dać się zdominować. Pierwszym i niezbędnym elementem jest wiara w Boga – świadomość oparta na doświadczeniu, że On istnieje i czuwa nad nami. Drugim zaś elementem jest poczucie własnej wartości, które z tej wiary wynika. Nie potrzebujemy imitować innych, dowartościowywać się najróżniejszymi gadżetami – dla Boga i dzięki Niemu jesteśmy jedyni, bezcenni i niepowtarzalni. Wspaniale wyraził to Jan Paweł II w encyklice *Fides et ratio*: „Sam Bóg zaszczerpił w ludzkim sercu pragnienie poznania prawdy, którego ostatecznym celem jest poznanie Jego samego, aby człowiek – poznając Go i miłując – mógł dotrzeć także do pełnej prawdy o sobie”.

Jan J. Stefanów SVD

Dochodzi do zatracenia się człowieka jako jednostki w ogromnej, anonimowej masie konsumentów.

Po katastrofie
smoleńskiej
w parafii św. Olgi
w Moskwie

fot. Dariusz Pielak SVD

Dariusz Pielak SVD, Rosja

Katastrofa smoleńska

W moich listach donoszę w skrócie o niektórych wydarzeniach z naszej parafii. Tym razem chciałem opowiedzieć o trudnych doświadczeniach związanych z katastrofą lotniczą, w której zginęła elita naszego kraju.

W dzień tragedii prowadziłem zajęcia biblijne w krypcie katedry w Moskwie. Po zajęciach podeszła do mnie młoda dziewczyna z pytaniem dotyczącym tematu zajęć. Zaraz potem miałem telefon od znajomej siostry zakonnej: „Rozbił się samolot. Zginął prezydent Kaczyński”. To co usłyszałem, było jak grom z jasnego nieba. Przyjechałem do domu i włączyłem komputer, aby dostać się do internetu. Dopiero wtedy zobaczyłem, kto leciał tym samolotem. Rodził się we mnie coraz większy żal i przerażenie: tylu wspaniałych ludzi! Wkrótce odebrałem pierwsze wyrazy współczucia od parafian i znajomych. Okazało się, że w katastrofie zginął także znany mi osobiście ks. Ryszard Rumianek. Opowiadałem o tym

ludziom. Jedna z parafianek, która ma znajomych w Polsce, powiedziała: „Ma się takie wrażenie, jakby cała Polska była w tym samolocie”. To chyba najtrafniejsze słowa, jakie usłyszałem o tej tragedii.

Później zaczęły nadchodzić wiadomości z kraju. Reakcja społeczeństwa była niesamowita! Tyle powagi, oddania, serca! W Moskwie, podobnie jak w Polsce, również modliliśmy się w intencji ofiar. W poniedziałek wieczorem, dwa dni po katastrofie, została odprawiona specjalna Msza św. pod przewodnictwem naszego arcybiskupa Paola Pezziego. Po Mszy proboszcz katedry, ks. Józef Zaniewski zwrócił się do mnie: „Czy nie chciałby nam ojciec pomóc? Urządzono prowizoryczne kaplice w hotelu, gdzie są zakwaterowane

rodziny zmarłych, oraz w kostnicy, gdzie trwa rozpoznawanie ciał”.

Następnego dnia pojechałem do hotelu, ale tam prawie nikogo nie było. Kiedy dotarłem do kostnicy, spotkałem salezjanów, salezjanki i kapelanów wojskowych z Polski, a wśród nich werbistę, o. Andrzeja Jakubiaka. Bałem się tam jechać. Takie wielkie nieszczęście. Co będę mówił? Co w ogóle mam robić? Te obawy okazały się jednak niepotrzebne. Wystarczyło po prostu być. Na korytarzu spotkałem tę młodą dziewczynę, która dwa dni wcześniej zadała mi pytanie po zajęciach. Spytałem, co tu robi. Okazało się, że byli potrzebni tłumacze, a ona знаła polski i przyszła do pomocy jako wolontariuszka. Była przybita, miała mocno podkrążone oczy. Może było to zbyt wielkie wyzwanie dla tak młodej osoby.

Do kostnicy nie każdy miał dostęp. Ciała ofiar znajdowały się w piwnicach budynku. Rodziny przebywały na par-



Henryk Jerzmański

UCZNIOWIE

terze. Najpierw ktoś z krewnych ofiary opowiadał o zmarłym, jego znakach szczególnych, odzieży itd. Później oglądano zdjęcia, a w końcu ciała. Trzeba zaznaczyć: ciała lub to, co z nich pozostało. Kapłani święcili te szczątki przed włożeniem do ocynkowanych trumien, które następnie umieszczano w drewnianych. Mnie przyszło się modlić nad szczątkami trzech osób.

Miałem wrażenie przebywania w królestwie śmierci. Pod nami znajdowały się ofiary katastrofy, wokół nas panowały smutek, płacz, żałoba. Trzeba dodać, że dwa tygodnie wcześniej w moskiewskim metrze miały miejsce dwa ataki terrorystyczne, które nastąpiły prawie równocześnie. Zginęło wiele osób. Siostry salezjanki jechały wtedy na Mszę św. do kościoła św. Ludwika. Wsiadły do pierwszego wagonu metra, wybuch nastąpił w drugim. Siostronom nic się nie stało. Wciąż wracały do mnie słowa psalmu: *Oplotły mnie więzy śmierci, dosięgły mnie pęta otchłani, popadłem w ucisk i udrękę* (Ps 116,3). Jednocześnie w okresie wielkanocnym powtarzaliśmy: „*Christos woskries!* – Chrystus zmartwychwstał! Prawdziwie zmartwychwstał!”. Te słowa stanowiły dla mnie nie tyle pociechę, ile wyzwanie. Wiara przestaje być w takich chwilach elementem tradycji, dodatkiem do życia codziennego, a staje się potrzebna jak chleb, jak woda. Można powiedzieć, że dotknęła nas z bliska siła śmierci. Jednak wierzymy, że Bóg jest mocniejszy i że On *przezwyciężył śmierć, a na życie i nieśmiertelność rzucił światło* przez Ewangelię (2 Tm 1,10).

Wiara nie jest prosta. Mam świadomość, że uczestniczymy w jakiejś tajemnicy, którą nie do końca rozumiem. Świadomość ta staje się silniejsza, kiedy patrzę na to, co dzieje się po katastrofie. Niektórzy mieli nadzieję, że będzie lepiej, że będzie więcej szacunku. Ja takich iluzji nie miałem. Myślę, że tylko do nielicznych dotarło, że należy odnaleźć perspektywę wieczności w działaniu. Nie wolno opierać się tylko na doczesnych nadziejach, krótkowzrocznych planach, ale na tym, co prawdziwe i Bogu przyjemne.

Niech Pan Bóg przyjmie tych zmarłych do swojego Królestwa, niech da pociechę i nadzieję ich rodzinom, niech da odwagę wszystkim walczącym o dobro i prawdę. I niech nam wszystkim błogosławi. ☺

To trudne i żmudne zadanie. Od chwili narodzin aż do śmierci czegoś się nieustannie uczymy. Najpierw w domu rodzinnym, począwszy od chodzenia i mówienia, później w szkole, w pracy i od innych ludzi. A także od samych siebie, bo przecież obdarowani zostaliśmy rozumem, a więc umiejętnością zadawania pytań i zdolnością samodzielnego myślenia, wreszcie – dokonywania wyborów. Słowem – świadomością samych siebie i zdolnością do autorefleksji.

Na kształt naszego doświadczenia życiowego duży wpływ mieli i mają nasi nauczyciele. Co prawda nie bardzo lubimy przyznawać się do autorytetów i niechętnie nazywamy innych ludzi swoimi nauczycielami, ale przecież wszyscy takich mamy, bez względu na to, czy chodzi tu o kogoś konkretnego, np. ojca czy starszego brata, czy też o pewien zbiorowy wzorzec osobowy, złożony z różnych cech wielu autorytetów. Czasem mamy na myśli tylko czyjąś wiedzę, ale najczęściej ogólną postawę i czyjeś umiejętności życiowe, mogące być przykładem mądrego rozwiązywania ważnych i trudnych spraw. Nawet jeśli nie lubimy mówić o tym publicznie, to zapewne w głębi duszy przyznajemy, jak dużo zawdzięczamy zarówno osobom najbliższym, jak i wielu z tych, których spotkaliśmy na swej drodze.

Relacje uczniów i nauczycieli (z powołania, świadomych swej misji) z reguły cechuje zaufanie. To warunek niezbędny, by uczeń mógł skorzystać z oferty nauczyciela. Ale żeby w pełni czerpać z jego wiedzy i mądrości, uczeń musi najpierw pobudzić w sobie potrzebę ciekawości siebie samego, ludzi i świata. Dotykamy tu najbardziej istotnej sprawy, mianowicie wszechstronnego kształtowania osobowości ucznia, a zatem także jego potrzeb duchowych.

W Nowym Testamencie słowo „uczniowie” pojawia się wielokrotnie w różnych kontekstach. Zawsze jednak odsyła do tych, którzy pragną zostać uczniami Chrystusa. Z Pisma Świętego wynika jednoznacznie, że nie chodzi o to, by jak największą liczbę ludzi ochrzcić, ale by naprawdę być uczniem Chrystusa. Innymi słowy, chodzi o powoływanie uczniów. A nie każdy, kto idzie za Chrystusem, staje się Jego uczniem. *Kto nie nosi swe-*

go krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem – mówi Jezus (Łk 14,27). Bycie uczniem oznacza tutaj przemianę całego siebie i uczestniczenie w procesie uświęcania – *bez którego nikt nie zobaczy Pana* (Hbr 12,14). A zatem „nowe życie”.

Mówimy o sobie zazwyczaj, że jesteśmy ludźmi wierzącymi. Ale jeśli tak uczciwie spojrzymy na hierarchię naszych osobistych wartości, to najczęściej ten radykalizm chrześcijański umyka naszej uwadze. Sprawy doczesne pochłaniają nas o wiele bardziej niż duchowe. Idziemy za Jezusem, ale czy naprawdę jesteśmy Jego uczniami – w znaczeniu ewangelicznym? *Kto chce znaleźć swe życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je* (Mt 10,39).

Na co dzień usiłujemy godzić naszą wiarę z – jak to określamy – wymogami życiowymi. Jesteśmy takimi uczniami, którzy przeważnie „wiedzą swoje” i po swojemu interpretują zapisany w Nowym Testamencie wzór relacji między Nauczycielem i uczniami. Najlepiej, gdybyśmy mogli uczestniczyć tylko w niektórych lekcjach, to znaczy tych, które nie wymagają od nas szczególnego przygotowania i wzmoczonego wysiłku. To oczywiste, że nikt z nas nie jest doskonałym chrześcijaninem. Nie ma też stuprocentowych niechrześcijan. Ale właśnie dlatego warto postawić sobie pytania: Czy rzeczywiście jesteśmy uczniami Chrystusa? Czy Bóg pomaga leniwym? Czy tak naprawdę chrześcijaństwo jest trudne, czy łatwe?

Właśnie na tym – moim zdaniem – polega cała trudność bycia uczniem. Bylibyśmy absolutnie niewiarygodni, gdybyśmy sądzili, że możemy z dnia na dzień, bez ciężkiej pracy nad sobą i bez niczyjej pomocy, stać się innymi, lepszymi ludźmi, a cóż dopiero uczniami Chrystusa. Jeżeli nie zwrócimy się o pomoc do Niego, jeżeli On nie zechce, będziemy dreptać w miejscu. Mamy więc wybór. Możemy Mu pozwolić działać lub przeszkadzać. A nigdzie nie jest powiedziane, że w obu tych przypadkach jest to proces łatwy. Skutki możemy dopiero poznać po czynach. Wiemy tylko, że tak ostatecznie dzieło to nie zostanie dokonane w tym życiu.

Henryk Jerzmański

SREBRNY JUBILEUSZ

„20 maja 1985 r. – dzień niezwykle. W tym dniu za zgodą Matki Generalnej, s. Annemarie Reisch, i biskupa ordynariusza, Jerzego Ablewicza, został erygowany nowy dom Zgromadzenia Sióstr Służebnic Ducha Świętego w Mielcu, w parafii Ducha Świętego, należącej do diecezji

zakrystii, świetlicach terapeutycznych, Centrum Pomocy Rodzinie, a także pracę katechetyczną w przedszkolach, szkołach podstawowych i średnich. Zawsze były i są nadal zaangażowane w pracę nie tylko w szkołach, ale również duszpasterską. Prowadzą grupy apostolskie: katechizę dla najmłodszych, scholę dziecięcą,

wała miniony czas pracy sióstr: „Dziękując Bogu za to szczególne doświadczenie budowania i wzrostu Kościoła, w sensie materialnym i religijnym, pragniemy również podziękować Wam wszystkim, drodzy parafianie i Waszym duszpasterzom: śp. ks. prałatowi Władysławowi Marcinowskiemu, budowniczemu tego kościoła i klasztoru, a także obecnemu tu ks. proboszczowi, Waldemarowi Cioskowi oraz wszystkim księżom, którzy tu posługiwali. Przez 25 lat starałyśmy się pamiętać o Was wszystkich przed Bogiem, ale też przez 25 lat doświadczałyśmy troski o naszą wspólnotę z Waszej strony i właśnie za to w imieniu naszych sióstr chciałabym szczególnie podziękować.

Trwajmy nadal w odpowiedzialności za budowanie Kościoła jako wspólnoty zbawienia. Kościół to wspólnota w drodze, to ciągle nowe zadania, a szczególnie odpowiedzialność za zbawienie. Ciesząc się z tego, co mamy i przeżywamy, nie zapominajmy o wielkich obszarach świata i milionach ludzi, do których wieści o łasce zbawienia jeszcze nie dotarły”.

Siostra przełożona zakończyła swoje wystąpienie modlitwą: „Wszchemogący w Trójcy Jedyne Boże, umacniaj Kościół, błogosław tej parafii i jej duszpasterzom, miej w opiece wspólnotę naszych sióstr, obdarzaj nasze zgromadzenie nowymi powołaniami, a najbardziej prosimy o rozwój Kościoła misyjnego, o wzrastanie w wierze, nadziei i miłości tych wszystkich, do których nas posyłasz”.

Dominika Jasińska SSps



Siostry Służebnice
Ducha Świętego
w Mielcu

tarnowskiej i leżącej w ówczesnym województwie rzeszowskim. Siostry były tutaj w towarzystwie Przełożonej Prowincjalnej – s. Łucji Konkol. Na pionierki tej nowej placówki wyznaczono: s. Innocencję, Leokadię Konkol – przełożoną wspólnoty, s. Bernadotę, Alinę Jarzemińską – zakrystiankę, s. Marię, Magdalenę Pyśk – kucharkę dla mieszkańców plebanii i sióstr, s. Lidie, Marię Przybysz – katechetkę” – tak zapisano w kronikach sióstr w Mielcu.

Ks. kanonik Władysław Marcinowski zaczął tworzyć parafię pw. Ducha Świętego w 1979 r., a w 1983 r. rozpoczął budowę monumentalnego kościoła parafialnego o bryle przypominającej wznoszącą się do lotu gołębicę – symbol Ducha Świętego. Ponieważ był gorliwym czcicielem Ducha Świętego, postarał się, aby w parafii rozpoczęły swoją posługę siostry oddane szczególnie Trzeciej Osobie Boskiej.

W ten sposób wspólnota Sióstr Służebnic Ducha Świętego posługuje w Mielcu już od 25 lat. W tym czasie siostry podejmowały pracę w kuchni,

Dziewczęcą Służbę Maryjną, Papieskie Dzieło Misyjne Dzieci, Misyjne Róże Różańcowe Dzieci. Przygotowują według potrzeb liturgię z dziećmi i młodzieżą. Ważne miejsce zajmuje praca siostry zakrystianki, która dba o wystrój kościoła parafialnego. 30 maja br. Siostry Służebnice Ducha Świętego świętowały jubileusz 25-lecia swojej obecności w Mielcu, co miało miejsce w czasie Mszy św. oraz spotkań na plebanii i w domu sióstr. Siostry z obecnej wspólnoty oraz przybyłe, na czele z przełożoną prowincjalną, s. Renatą Salamachą, dziękowały Duchowi Świętemu, parafianom, duszpasterzom oraz przyjaciółom za piękny czas podarowany przez Bożą Opatrzność.

W czasie kazania ks. Eugeniusz Szyska, mielczanin i były misjonarz z RPA, nawiązując do trynitarnego charyzmatu zgromadzenia, ukazał głębokie powiązanie misyjnego zaangażowania i posługi Kościołowi tarnowskiemu z pragnieniem dzielenia się miłością, która wypełnia Tróję Świętą.

S. Renata, przełożona prowincjalna, na zakończenie Eucharystii tak podsumo-

DZIEŃ DZIECKA W ELKU

31 maja br. werbistowski zespół „Querido Matias” udał się do Elku, gdzie miał dać koncert w czasie obchodów V Ogólnopolskiego Dnia Dziecka.

W drodze do Elku zatrzymaliśmy się w orzyskim Caritas, gdzie przebywają dzieci z rodzin białoruskich; graliśmy dla 85-ciu podopiecznych. 1 czerwca rozpoczęliśmy nasz pobyt w Elku od animacji misyjnej, rozdając informatory o misyjnych zgromadzeniach, jakimi są Zgromadzenie Słowa Bożego i Siostry Służebnice Ducha Świętego. O godz. 13.00 zagraliśmy dla wszystkich dzieci na placu Jana Pawła II, aby zaprezentować im elementy kultury latynoamerykańskiej. Zmartwychwstały Pan pobłogosławił nam i mieliśmy dobrą pogodę w cza-

sie prezentacji programu muzycznego. Mogliśmy też w ten sposób uwrażliwić ludzi na inne kultury oraz przypomnieć o krajach misyjnych, w których jesteśmy, a jednocześnie przez muzykę zachęcić do modlitwy za misje i misjonarzy.

Łukasz Lisewski SVD

WIZYTA DZIECI PIERWSZOKOMUNIJNYCH

Tradycyjnie już, w maju do Seminarium Księży Werbistów w Pieniężnie przyjechały dzieci pierwszokomunijne z parafii pw. Miłosierdzia Bożego w Olsztynie. Wraz ze swoją opiekunką s. Moniką Siemionko CST i rodzicami spędziły z nami dzień na modlitwie i zabawach.

Spotkanie rozpoczęliśmy Eucharystią, podczas której dzieci, ubrane w komunijne stroje, modliły się za kleryków i misjonarzy oraz złożyły dary na misje. Ksiądz proboszcz pouczył swoich podopiecznych o modlitwie różańcowej. Po pamiątkowych zdjęciach i podzieleniu na cztery grupy, klerycy-opiekunowie: Roger, Vincent, Krzysiek i Eric oprowadzili dzieci po seminarium. Miały one możliwość poznania misjonarza z Węgier. Było też pieczenie kielbasek i gra w piłkę. Wszyscy mogli odwiedzić Muzeum Misyjno-Etnograficzne, zakupić pamiątki, zjeść lody czy wypić kawę. Na koniec dzieci podziękowały werbistom słodyczami i oklaskami, a rektor o. Szczepan Szpyra pobłogosławił wszystkich i podziękował za wizytę.

Krzysztof Liwarski SVD

KOPERNIK W PIENIEŻNIE

21 maja pieniądzeńska ziemia gościła szczątki wybitnego Polaka i mieszkańca tych terenów – Mikołaja Kopernika. Przez pewien czas zarządzał on Pieniężnem i okolicznymi włościami, a w przykościelnym zamku prowadził badania astronomiczne, które przyczyniły się do dokonania epokowego odkrycia.

Tego dnia trumna z doczesnymi szczątkami astronoma znajdowała się w drodze z Olsztyna do Fromborka, gdzie miał odbyć się pochówek w katedrze pw. Wniebowzięcia NMP i św. Andrzeja. Krótki program artystyczny i przemówienia władz samorządowych i kościelnych uzupełniły podniosłą uroczystość, która zgromadziła na placu przed ratuszem wielu mieszkańców.

Paweł Wodzień SVD

MUZULMAŃSKA NAGRODA DLA KATOLICKIEGO KAPŁANA

Ks. Vincentius Kirjito Pr z Indonezji został tegorocznym laureatem muzulmańskiej nagrody im. Maarifa za wieloletnie zaangażowanie na rzecz pokoju, dialogu międzyreligijnego, troski o środowisko naturalne i zgodę między ludźmi ponad podziałami wyznaniowymi. Wraz z nim nagrodę tę otrzymał muzulmanin Habib Ali al-Habsy w uznaniu za zasługi w dziedzinie finansów i mikrokredytów islamskich.

„Szczepnie mówiąc, nigdy bym nawet nie pomyślał, że otrzymam tę nagrodę, ale dziękuję wszystkim” – powiedział wzruszony ks. Kirjito Pr włoskiej agencji misyjnej AsiaNews, odbierając 11 czerwca nagrodę w Dżakarcie. Podkreślił, że „bycie człowiekiem Kościoła w środowisku misyjnym w rejonach wiejskich oznacza stawianie się skutecznym komunikatorem dla wszystkich”. Dodał, że „wiera przejawia się w działach, a nie tylko w słowach czy przemówieniach”.

MIEDZYNARODOWE SPOTKANIE KSIĘŻY

„Największą przeszkodą w przekazywaniu Chrystusa jest grzech. Uniemożliwia on obecność Chrystusa w naszym życiu. Dlatego, również ze względu na naszą misję, nic nie jest ważniejsze niż nawrócenie” – powiedział kard. Joachim Meisner do księży przybyłych do Rzymu na zakończenie Roku Kapłańskiego. Arcybiskup Kolonii wygłosił w Bazylice św. Pawła za Murami medytację o nawróceniu i misji. „Tam, gdzie kapłan nie jest już spowiednikiem, staje się religijnym opiekunem społecznym” – stwierdził niemiecki purpurat. „Konieczne jest nawrócenie serca, mojego serca. Św. Paweł tylko jako nawrócony mógł zmienić świat” – powiedział kard. Meisner w bazylice wzniesionej nad grobem Apostoła. Nawiązując do postaci św. Jana Pawła kard. Meisner przypomniał, że „przez konfesjonał stał się on wielkim misjonarzem świata i powiedziano o nim, że jako spowiednik zwyciężył duchowo rewolucję francuską”.

KATOLICY CORAZ LICZNIEJSI

Już 10,1 proc. mieszkańców Korei Południowej to katolicy. Od czasu ewangelizacji tych ziem w XVIII w. jest to najwyższy procent zanotowany przez Kościół katolicki. Poinformował o tym tamtejszy episkopat, publikując dane statystyczne za rok 2009. Wynika z nich, że do Kościoła katolickiego należy ponad 5 mln Koreańczyków i liczba ta z roku na rok wzrasta. 60 proc. tamtejszego Kościoła stanowią kobiety. Jest to także wspólnota bardzo młoda wiekowo. Warto dodać, że jest to Kościół niezależny od pomocy misyjnej z zewnątrz. Cały czas wzrasta liczba lokalnych powołań kapłańskich. W ostatnim roku święcenia kapłańskie przyjął 200 Koreańczyków. Wzrasta też liczba erygowanych parafii i stacji misyjnych.

OBCHODY BOŻEGO CIAŁA W MOSKWIE

6 czerwca br. w Moskwie odbyły się główne obchody uroczystości Bożego Ciała. Dla katolików w Rosji czwartek był dniem roboczym, dlatego uroczystość została przeniesiona na niedzielę.

W godzinach rannych w moskiewskiej katedrze Niepokalanego Poczęcia NMP ordynariusz archidiecezji abp Paolo Pezzi przewodniczył Mszy św., po której ulicami Moskwy przeszła

procesja eucharystyczna. Cztery ołtarze przygotowali wierni z moskiewskich parafii katolickich i wspólnot zakonnych. Monstrancję z Najświętszym Sakramentem na zmianę nieśli duszpasterze z poszczególnych parafii. Przed końcowym błogosławieństwem abp Pezzi wyjaśnił potrzebę i konieczność modlitewnej adoracji Chrystusa obecnego w Eucharystii oraz podziękował wiernym za uczestnictwo w procesji.

ŚWIATOWA KONFERENCJA MISYJNA

„Jak świadczyć dziś o Chrystusie” – pod takim hasłem odbyła się w Edynburgu Światowa Konferencja Misyjna. Była ona dziękczynieniem za owoce podobnej konferencji, która 100 lat temu obradowała w tym szkockim mieście i dała początek współczesnemu ruchowi ekumenicznemu. Tegoroczne spotkanie zostało przygotowane przez międzynarodową radę, w skład której weszło 20 przedstawicieli różnych wyznań chrześcijańskich.

W odróżnieniu od konferencji z 1910 r. wzięli w niej udział także przedstawiciele Kościoła rzymskokatolickiego i prawosławnego. W programie konferencji znalazły się sesje plenarne na temat historii misji, rozwoju misji oraz sesje, w czasie których delegaci dyskutowali na tematy: misja a jedność, duchowość misyjna, edukacja teologiczna.

Delegaci opracowali wspólne przesłanie, wyrażające wiarę, że Kościół powołany jest do świadectwa, do radosnego głoszenia Ewangelii. Bóg powołuje chrześcijan i posyła przez swego Ducha, który uzdrowia i przekształca całe stworzenie. Światowa Konferencja Misyjna w Edynburgu była znakiem, że ruch ekumeniczny jest darem Ducha Świętego.

WSPARCIE DLA POWODZIAN

Benedykt XVI przekazał 50 tys. euro na rzecz poszkodowanych w wyniku powodzi w Polsce. Pieniądze, za pośrednictwem Papieskiej Rady *Cor Unum*, trafiły do Caritas Polska, która przeznaczyła już na działania pomocowe ok. 1,2 mln zł.

Dyrektor Caritas Polska poinformował, że środki trafiają do potrzebujących za pomocą diecezjalnych Caritas.

O JEDNOŚĆ KOŚCIOŁA

Katolicy w Chinach, zarówno ze wspólnot uznawanych przez państwo, jak i „podziemnych”, polecali Bogu chiński Kościół w związku z ogłoszonym przez Benedykta XVI dniem modlitw w tej intencji. W liście skierowanym przed trzema laty do Kościoła w Chińskiej Republice Ludowej papież wybrał na ten dzień 24 maja – wspomnienie Najświętszej Dziewicy Maryi Wspomożycielki Wiernych.

Czci się Ją szczególnie w sanktuarium w Sheshan na peryferiach Szanghaju, gdzie do niedawna 24 maja przybywało tu co najmniej 20 tys. pielgrzymów z różnych stron kraju. Paradoksalnie ich liczba spadła od czasu ogłoszenia przez Ojca Świętego dnia modlitw za Kościół w Chinach, gdyż lokalne władze zabroniły wstępu pątnikom spoza Szanghaju. Siły bezpieczeństwa kontrolują przybywających, a tzw. stowarzyszenie patriotyczne przeciwdziała ruchowi pielgrzymkowemu.

za: KAI, opoka.pl, wiara.pl, deon.pl

Jerzy Grzybowski

Królestwo Boże pośród nich

Był wieczór na skraju wsi Kellerowka w północnym Kazachstanie. Długie cienie naszych postaci kładły się dziesiątkami metrów na stepie. Poza tymi cieniami – żadnych innych. Wiadomo: step. Z daleka zbliżało się stado krów i owiec. Ogromne stado, co najmniej kilkaset sztuk. Dobrze znało drogę do domu. Mijało nas przez kilka minut.

Pochód zamykał pasterz na koniu. Rozmawialiśmy przez chwilę. Od 40 lat każdego ranka wyprowadza bydło na step, a wieczorem odprowadza do domu. Jedzie za nim, z tyłu, aby żadna z krów czy owiec nie zagubiła się w stepie.

Irena i Jerzy Grzybowscy, odpowiedzialni za Spotkania Małżeńskie. Chwila rozmowy z pasterzem

owieczek, dla których droga była jeszcze za długa na przemierzanie na własnych nogach. W trakcie naszej rozmowy całe stado oddaliło się, więc pasterz poprawił się w siodle, schował jagniątka pod kurtkę i ruszył w drogę. Zdążyliśmy mu jeszcze powiedzieć: „Wszystkiego dobrego, z Bogiem!”, na co odpowiedział: „Z Bogiem” i podążył za stadem. Na zwierzęta już czekali na skraju wsi mieszkańcy. Każdy chciał odebrać swoje krowy i owce. Pomyślałem: Jak to jest z Dobrym Pasterzem? Czy tylko prowadzi, czy raczej idzie z tyłu i pomaga słabszym, którzy sami nie potrafią iść dalej i mogą się zagubić?

W trosce o godność człowieka

Wiele słyszałem o trosce o rodzinę w kazachskiej tradycji. Dlatego zaczęłam rozmowę na ten temat z kierowcą, który wiezie mnie 400 km z Koksztetu do Astany. Uważa się za muzułmanina, choć okazuje się, że nie bardzo wierzy w Allacha i do meczetu nie chodzi. Pytam go, jak wygląda wesele w wiosce kazachskiej.

– Wesele bez draki to nie wesele – tak zaczęła odpowiedź na moje pytanie. – Nie ma potem co wspominać...

– Milicja nie interweniuje? – pytam.

– Wsie rządzą się własnym kodeksem. Bójek i porachunków nie zgłasza się na milicję. A poza

tym, do naszej wioski milicja nie dojedzie, takie drogi.

My akurat jedziemy gładkim asfaltem, którego mogłyby pozazdrościć polskie

szosy. Po chwili kierowca kontynuuje:

– Narzeczoną wykrada się jak dawniej. Ona czasem o tym wie, a czasem nie. Bywa, że idzie w gości z rodziną i już nie wraca. Rodzina bardzo nakłania do zamążpójścia. Pozostanie starą panną lub starym kawalerem jest wytykane przez rodzinę. Rodziny są wielodzietne. Szczycą się wielodzietnością. Jeżeli któreś z małżeństw nie może mieć dzieci, z rodziny wielodzietnej zabiera się nowo

narodzone dziecko i daje bezdzietnym. Żeby się małżeństwo nie rozpadło i godność rodziny została ocalona. Matka często nie chce oddać swojego dziecka, ale rodzina tłumaczy, że tak trzeba dla dobra całego klanu i kobieta w końcu musi się zgodzić.

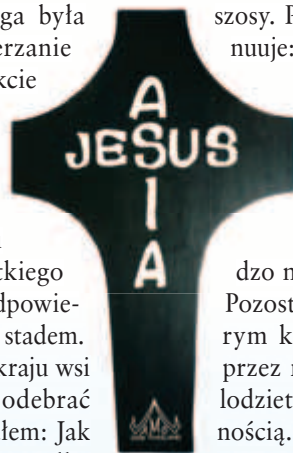
– Rodzina bardzo pilnuje czystości przed ślubem – mówi dalej mój przygodny znajomy. – Kiedy w mojej wiosce jedna z dziewczyn zaszła w ciążę, cała rodzina chciała doprowadzić do poronienia, bardzo brutalnymi metodami. Jednak dziewczyna się uparła i urodziła. Dziś jej dziecko chodzi do VI klasy. Kobieta znalazła mężczyznę, który się z nią ożenił i mają dwoje wspólnych dzieci.

Po chwili zmienia wątek.

– Na starość rodzice zostają u najmłodszego dziecka. Najstarszy syn jest następcą rodu. Do siódmego pokolenia nie wolno żenić się w rodzinie. Każdy jest zobowiązany znać do siódmego pokolenia imiona swoich przodków.

Na potwierdzenie wiarygodności swoich słów bez zająknięcia recytuje imiona swoich przodków. I dorzuca:

– Kobieta na południu kraju pierwsza wstaje i ostatnia kładzie się spać. Często jest bita, ale bicie – kierowca wzrusza ramionami – jest normalnym sposobem okazywania niezadowolenia.



Łatwo bowiem zwichnąć nogę, np. w norze wykopanej przez susły, albo po prostu osłabnąć i zostać. Pasterz odchylił kurtkę, a spod niej wysunęły się łepki dwóch

Wielu spotkanych muzułmanów te właśnie tradycje, zwyczaje czy sposób życia traktuje jako przejaw troski o godność kobiety. Słuchając ich, nasuwają mi się sceny ze Starego Testamentu. Wtedy to, co dziś uważamy za nienormalne, było nie tylko zgodne z prawem, ale chroniło moralność, było zdobyczą cywilizacji. Gdy przypominam sobie jeszcze nie tak dawne opowieści o drakach z wiejskich wesel w Polsce, myślę, że trochę na jednym wózku jedziemy...

Mieszkańcy południa Kazachstanu migrują do północnej części kraju. Wielu nie ukrywa, że szuka tu nowej cywilizacji, bardziej europejskiej. Powstają tu nowe meczety. Na północy islam jest inaczej przeżywany niż na południu, jest bardziej zakorzeniony w cywilizacji europejskiej, której korzenie są chrześcijańskie. Przed chrześcijaństwem i przed islamem stoi wspólne zadanie: troska o godność człowieka, uwalnianie od tego, co sprzeciwia się godności.

Natalia urodziła się w rodzinie polskiej.

– Jeśli ktoś mówi, że jest wierzący – opowiada – to jeszcze nie znaczy, że naprawdę jest wierzący. Liczy się postawa. Bóg jest jeden, tyle że każdy wierzy po swojemu. Ja też czasem idę do meczetu popatrzeć, jak tam jest, bo mnie to interesuje. Czasem zajrzę do cerkwi, zobaczyć jaki tam obrządek. We wtorki i czwartki chodzę na lekcje polskiego. Chciałabym pójść na studia medyczne w Polsce, ale potem wrócić do Kazachstanu. Nie wierzę w to, żebyśmy wszyscy stąd wyjechali na zawsze. Powinniśmy tu zostać. Wyjazd byłby dezercją. Tu wyrosliśmy i musimy troszczyć się o naszą republikę, żeby stawała się coraz bardziej cywilizowana. Chcę wyjechać, żeby się czegoś nauczyć.

W poszukiwaniu Boga

– W naszym małżeństwie zaczęły się kłótnie – opowiada Tatiana w czasie rekolekcji w Baratau. – Byliśmy prawie zdecydowani na rozwód. Wtedy zaczęłam się modlić. Nie znałam żadnych modlitw, nigdy nie chodziłam do kościoła. Po prostu swoimi słowami zaczęłam prosić Pana Boga o pomoc.

– Nie byłem człowiekiem wierzącym – mówi jej mąż Borys – ale religia zawsze mnie interesowała. Kiedyś, nie wiem dlaczego, wszedłem do kościoła w Koksztatau. Nie było w nim nikogo. Siedziałem chyba godzinę. I przechodził ks. Stanisław. Spontanicznie powiedziałem do niego: „Przypadkowo tu przyszedłem, jestem niewierzący”. A ks. Stanisław powiedział: „To Pan Bóg cię tu przyprowadził”. I tak zaczęła się moja droga wiary. Długo nie mówiłem o tym Tatianie. I tak równolegle dochodziliśmy do tego samego. Nie wiedziałem, że Tania zaczęła się modlić, a Tania nie wiedziała o moim nawróceniu. Zaczęło się dużo lepiej dziać w naszym małżeństwie...

– Po kilku latach małżeństwa stwierdziliśmy, że nam źle ze sobą. W niczym się nie rozumieliśmy. Postanowiliśmy zamieszkać oddzielnie – mówi Sasza. Jego żona Ljuda uzupełnia: – Zdawało nam się, że źle nam razem, ale po jakimś czasie odkryliśmy, że nie ma nic ważniejszego na świecie niż my dwoje, nasza miłość i nasze dzieci. Cóż może być cenniejsze od tego daru, który otrzymaliśmy od Pana Boga?

Po rekolekcjach Spotkań Małżeńskich w Baratau ktoś podchodzi i pyta o możliwość przyjęcia chrztu. Z kolei jedno z małżeństw opowiada, że tej samej nocy przyśniło im się, że biorą ślub w cerkwi. Nie wierzą w sny, ale ten potraktowali jako znak od Pana Boga, że dojrżeli do ślubu kościelnego. Dlatego przyjechali na te rekolekcje. Są tym wyraźnie poruszeni.

Wielu z uczestników rekolekcji ma naturalne przekonanie o istnieniu Boga, jako bliskiej Osoby, ale o chrześcijaństwie wie niewiele. Niektórzy wiedzą, że babcia ich potajemnie ochrzciła. Niektórzy pamiętają kilka polskich lub niemieckich słów, ponieważ pochodzą z rodzin zesłańców polskich, niemieckich, rosyjskich... i kilkudziesięciu innych narodowości. Jednak nie wszyscy potrafią się nawet przeżegnać. Na naszym spotkaniu przypominają sobie, kto po poprzednich rekolekcjach przyjął chrzest, kto wziął ślub w kościele, a kto teraz przygotowuje się do „wieńczanija”.

Ktoś pyta o ślub kościelny, ma dziecko z pierwszego związku cywilnego. Są też rodzice dzieci z niezarejestrowanych związków. Część z tych osób tęskni za Bogiem, rozpoznaje Jego obecność w swoim życiu, chce Go przyjmować z wiarą, a nie z poczuciem przynależności do społecznej „elity”, ale nie wie, czy byli ochrzczeni, czy nie. Poprzednie związki traktują jako zamknięty rozdział życia w nieświadomości Bożego prawa, a obecnie przeżywają sytuację tak, jakby prawda o miłosierdziu Bożym nie mogła mieć zastosowania wobec nich.

Wyczucie naturalnego dobra

Ludzie mają wyczucie naturalnego dobra. Nie zawsze potrafią iść za dobrem, ale rzadko świadomie kierują się złem. Chcą dobra. Idą w kierunku dobra, w kierunku domu... Jezus zapewnił, że jest z nami *przez wszystkie dni aż do skończenia świata*. Towarzyszy nam jak Dobry Pasterz, choć często Go nie zauważamy. Jest. Nie wszyscy mają możliwość Go poznać, ale wiele osób ma wyczucie Jego istnienia. Przykazanie miłości bliźniego żyje w nich przez naturalną potrzebę pomagania sobie nawzajem w wymiarze rodzinnej, wiejskiej, czasem klanowej solidarności. Przeżywają problemy w małżeństwie, z pracą, ze swoją wiarą, z nadużywaniem alkoholu, z życiem codziennym, a jednak Pan Bóg jest pośród nich. Królestwo Boże jest w codziennych zajęciach, obrządkach przy krowach, zbieraniu kukurydzy i pszenicy, naprawie kombajnu. Jest, jeśli panuje miłość wzajemna i dobroć. Wszyscy poszukują lepszej jakości życia. Wielu odkrywa, że tę lepszą jakość daje Bóg.

Św. Paweł powiada, a nauka Kościoła potwierdza, że wielu będzie zbawionych poza Prawem. Wielu ludzi nigdy nie pozna tego, czego religie uczą o Bogu. Będą sądzeni z tego, w jaki sposób kierowali się w życiu pragnieniem dobra dla siebie i innych. Będą sądzeni z tego, czy intuicyjnie szli przed Dobrym Pasterzem, wyczuwając drogę do Domu.





Wieś Ende w Kraju Dogonów.
Malowidła na dawnych domach

TRZY DZIELNICE WYZNAWCÓW TRZECH RELIGII

Pod koniec trzeciego dnia wspinamy się znów na płaskowyż, wśród bujnej roślinności i dochodzimy do wsi Begnimato, położonej na platformie otoczonej ze wszystkich stron górami. W tej wsi są trzy dzielnice. Najpierw odwiedzamy domostwa wyznawców religii tradycyjnej. Przed jednym z nich siedzi obwieszony amuletami gruby, prawie nagi czarownik. Również i ściany obwieszone są maskami i posągami bóstw. Część muzułmańska nie różni się od tych, które już widzieliśmy. Ewenementem jest natomiast dzielnica chrześcijańska, z niewielkim glinianym kościołkiem katolickim. Był on jednak zamknięty, a późna pora uniemożliwiła jego sfotografowanie.

Zbigniew Hauser, Mali
(więcej na s. 20-21)



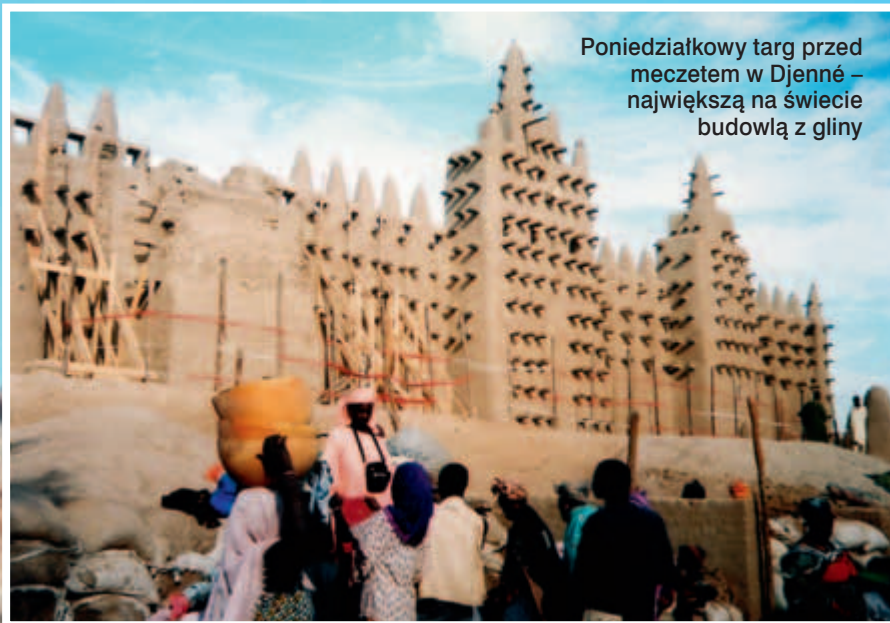
Czarownik w Begnimato



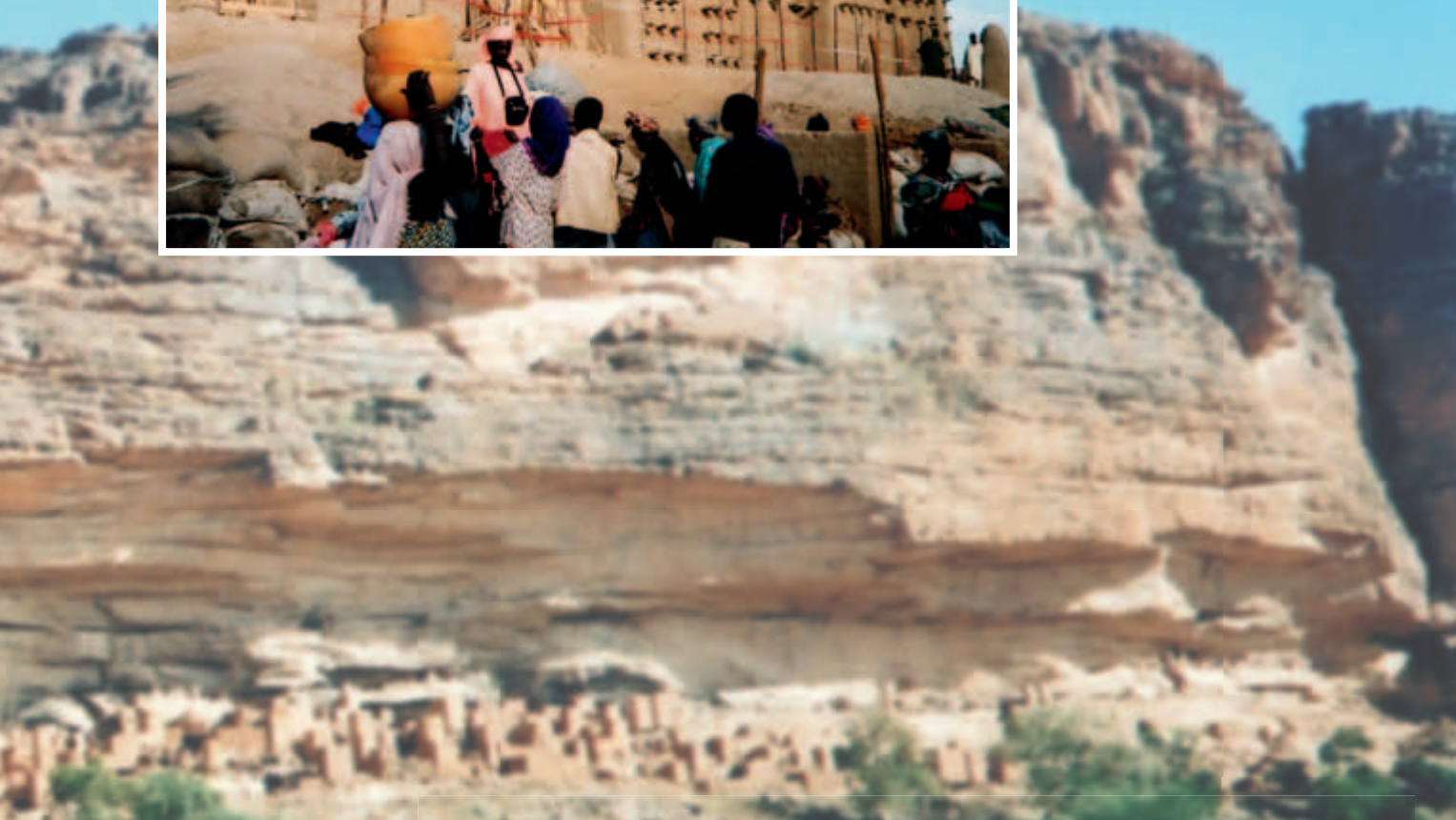
Obrzędowe tańce na obrzeżach wsi Ende



Wieś Begnimato, w której mieszkają wyznawcy tradycyjnej, muzułmańskiej i chrześcijańskiej religii



Poniedziałkowy targ przed
meczetem w Djenné –
największą na świecie
budowlą z gliny



ią wyznawcy trzech religii:
ścijańskiej



Tuaregowie w Timbuktu nad
rzeką Niger w Mali, blisko granicy
z Burkina Faso. Ze względu
na swoją znamienitą historię
miasto zostało wpisane w 1988 r.
na światową listę dziedzictwa
UNESCO

Zbigniew Hauser

U STÓP KLIFU BANDIAGARY

Na płaskowyżu i równinach położonych wokół 200-kilometrowego urwistego klifu Falaise de Bandiagara, na południu subsaharyjskiej Republiki Mali, w pobliżu granicy z Burkina Faso, rozciąga się tajemniczy Kraj Dogonów (Pays Dogon) – cel wypraw wielu etnologów i zwykłych turystów. Od dziesiątków lat Dogonowie intrygują świat swymi unikatowymi zwyczajami i wierzeniami. Pierwszym, który zbadał i opisał ich zawitą symbolikę i kosmologię był francuski etnolog Marcel Griaule. W oparciu o ich wierzenia formułował swe śmiałe hipotezy kosmologiczne von Daeniken.

Naszym przewodnikiem po Kraju Dogonów jest młody Doulou (oczywiście Dogon, bo tylko współplemieniec może zapewnić bezkolizyjne poruszanie się po tym świecie, pełnym rozmaitych tabu i zakazów). Po kilku godzinach wędrówki przez kamienisty płaskowyż stajemy na krawędzi klifu, skąd karkołomną ścieżką schodzimy do pierwszej wioski dogońskiej Kani Kombolé. Mamy dwie możliwości noclegu. Pierwszą – na karmacie na dachu domu, pod gwiazdami. Ponieważ jednak afrykańskie noce są zimne, wybieramy *case de passage* – okrągłe lub prostokątne, gliniane domy kryte słomą, z materacami na pryczach wewnątrz. Do wiosek dogońskich wciąż jeszcze nie dociera światło elektryczne i dopóki go nie ma, dopóty wędrówka ma posmak romantycznej przygody.

Następnego dnia wędrujemy do kolejnej, najbardziej znanej wsi Teli. To tu znajdują się najlepiej zachowane pierwotne siedziby Dogonów. Są one dziś atrakcją turystyczną, co nie oznacza, że wszędzie można wejść i wszystkiego dotknąć. Doulou prowadzi nas do nich ścieżką wśród

skał. Niektóre domostwa zdobione są czerwonymi symbolicznymi malowidłami. Na niektórych widzimy płaskorzeźbione jaszczurki, małpy, węże, konie lub żółwie. Ponad domami i spichlerzami dostrzec można grotty grzebalne.

Historia Dogonów

Historia Dogonów opiera się na tradycji mówionej, przekazywanej z pokolenia na pokolenie i przez to zawiera wiele niejasności. Jest pewne, że nie byli oni pierwotnymi mieszkańcami klifu Bandiagara.

Obecnie na terenie 11-milionowego Mali mieszka ok. 350 tys. Dogonów. Choć wielu z nich przyjęło później islam lub (niewielu) chrześcijaństwo, reszta pozostała wierna swym wierzeniom tradycyjnym. Bardzo słabe wpływy islamu wynikały z wysokiego poziomu własnego systemu wierzeń.

Struktura społeczna

Zgodnie ze swą mitologią Dogonowie dzielą się na cztery linie, pochodzące od potomstwa wspólnego przodka. Podstawową jednostką życia społecznego



Zbigniew Hauser
przed *case de passage*
(domem noclegowym)

Przed nimi żył tu tajemniczy lud Tellem, który budował swe domy na skałach klifu i chował zmarłych w grotach. Tellemowie byli myśliwymi, a Dogoni są do dziś rolnikami. Prawdopodobnie już na przełomie XIV i XV w. przybyli tu cztery pierwsze rodziny dogońskie, chroniące się przed prześladowaniami ze strony władców średniowiecznego państwa Songhaj, którzy porywali ich w niewolę. I tu jednak przez długi czas nie zaznali spokoju, atakowani przez wojownicze plemiona islamskie Fulanów i Mossi, aż do czasu ostatecznego opanowania terenów Sahelu przez Francuzów w 1893 r. Około 1937 r. opuścili swe dawne domostwa na zboczach klifu i przenieśli się na pobliskie równiny, gdzie było więcej wody i lepsze warunki upraw.

i organizacji władzy jest wielka rodzina (*ginna*), podlegająca naczelnikowi (*ginna-bana*). Wieś złożona z kilku (lub kilkunastu) rodzin dzieli się na autonomiczne dzielnice (*togu*). Całością zarządza rada starszych. Na czele wszystkich stoi *hogan* – najwyższy kapłan i zwierzchnik religijny. Sprawuje on sądy i dba o bezpieczeństwo na drogach i targach (tydzień Dogonów składa się z pięciu dni, piąty dzień jest dniem targowym). Gdy *hogan* umiera, jego następcę wybiera starszyzna wioski. Po inicjacji nowy *hogan* musi ściśle przestrzegać różnych tabu. Jedno z nich zakazuje mu opuszczania swej siedziby. Nikomu – nawet żonie lub innemu członkowi rodziny – nie wolno go dotknąć.

Ważną rolę w kulturze Dogonów odgrywają maski. Tylko mężczyźni znają tajemnice kultu masek (*awa*). Niektórym z nich powierzono rolę strażników tradycji masek (*oloubarou*). Członkowie *awa* tańczą w czasie rytualnych ceremonii a maski symbolizują różne grupy ludzi (np. starców, dziewczyny, myśliwych, kowali) oraz zwierzęta (małpy, krokodyle i antylopy). Ceremoniom przy ołtarzu na głównym placu każdej wioski przewodniczy *hogon* – najstarszy bezpośredni potomek praojców. Poszczególne rodziny dogońskie przypisane są do jednego z ośmiu przodków. Każda wieś lub klan ma swe własne totemy (*binou*) i ofiary. Celem kultu *binou* jest utrzymanie dobrych relacji między światem żywych i umarłych. Najważniejszym obrzędem jest

dła pochodzenia tej wiedzy u analfabetów, jakimi przez setki lat byli Dogonowie. Jedni uważają, że taką wiedzę mogli przekazać im kapłani egipscy, według innych – zdobyli ją oni od przedstawicieli jakiejś cywilizacji pozaziemskiej.

Ważnym (wręcz kluczowym) jest u Dogonów obrzęd *kindu-kindu* – obrzezania nowo narodzonych dzieci. Według Dogonów każde z nich ma dwie dusze – męską i żeńską. Każdy nowo narodzony składa się z dwóch duchowych bliźniąt – mężczyzny i kobiety. Ostateczną płeć ustala się w wyniku obrzezania.

Gdy Dogon umiera...

Gdy Dogon umiera, jego dusza opuszcza ciało, ale pozostaje w wiosce. Zanim bę-

zbiera wszystko to, co potrzebne jest do następnego obrzędu (np. odpowiednie ilości piwa prosowego). W wyniku wzniesionego rytuału pogrzebowego, który trwa trzy dni i trzy noce, dusza zmarłego opuszcza dom rodzinny, ale wciąż pozostaje we wsi. Ostateczny obrzęd *dama* odbywa się w 5 lat po śmierci i ma zapewnić duszy pomyślne i ostateczne opuszczenie wsi. Członkowie *awa* tańczą wtedy z maskami i towarzyszą duszy zmarłego aż do granicy buszu, skąd odlatuje ona do krainy przodków.

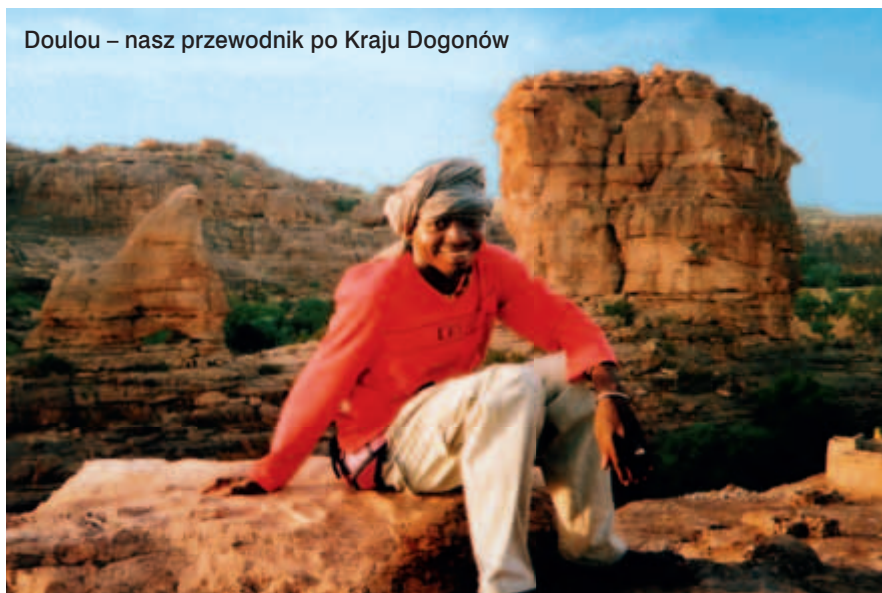
Najbardziej rzucającym się w oczy elementem wsi dogońskiej są spichlerze. Te gliniane pudelka ze słomianymi dachami są magazynami żywności, prosa, odzieży, ceramiki i biżuterii. Niektóre należą tylko do mężczyzn, inne – tylko do kobiet. Rozplanowanie wiosek rzadko kiedy jest przypadkowe. Choć różnią się one stylem, ich zabudowa jest trwale związana z wierzeniami Dogonów.

Msza św. w Mission Catholique

Żegnamy się już z Doulou i wynajętym samochodem terenowym, jadąc bardzo wyboistymi ścieżkami, opuszczamy Kraj Dogonów. Wracamy do Mopti nad Nigrem. W tamtejszej *Mission Catholique* gospodarzą bezhabitowe siostry. Prowadzą hotelik, w którym kilkakrotnie zatrzymywaliśmy się, wracając z różnych stron Mali. Nazajutrz uczestniczymy we Mszy św., w przylegającej do misji katedrze. Liturgii towarzyszy miejscowy chór, intonujący melodyjne pieśni, fałujący przy akompaniamencie tam-tamów. Przystępujący do Komunii św. orszak pań prezentuje fantazyjnie związane chusty i barwne suknie. Taką lub podobną oprawę liturgii zobaczymy jeszcze w innych krajach Afryki Zachodniej – w Senegalu i w Burkina Faso. Wspólnoty katolickie są tam nieliczne: ok. 90% mieszkańców Mali to muzułmanie, a w sąsiednim Senegalu – 95%.

Naszym kolejnym celem jest legendarna „królowa pustyni” – miasto Timbuktu, ku któremu od końca XVIII w., płynąc Nigrem, niestrudzenie podążali eksploratorzy z Europy w płonnej nadziei ujrzenia tam złotych dachów i złotem brukowanych ulic. Wielu z nich miraże te przypłaciło życiem. Zginęli z rąk tubylców lub zostali dziesiątkowani przez malarię.

Doulou – nasz przewodnik po Kraju Dogonów



Sigi, który odbywa się raz na 60 lat (najbliższy w 2027 r.!). Jest to ceremonia pokutno-inicjacyjna. Przed każdą ceremonią *Sigi* wykonuje się nową Wielką Maskę wyrzeźbioną w drewnianym pniu o kształcie węża o wysokości często do 10 m. Sygnałem do rozpoczęcia *Sigi* jest pojawienie się na wschodnim nieboskłonie migoczącego światła. Wielu badaczy wiąże *Sigi* z cyklem gwiazdy Syriusz B. Dogonowie znają więc niektóre własności tego ciała niebieskiego (np. okres jednego obrotu Syriusza B wokół Syriusza A). Naukowcy spekulują co do źró-



Rzeźby pierwszych przodków – praojców ośmiu rodów dogońskich

dzie mogła opuścić ziemię i połączyć się ze światem przodków, muszą odbyć się trzy odrębne obrzędy pogrzebowe. Pierwszym z nich jest sam pogrzeb tuż po śmierci. W wielu wsiach pod klifem ciało zmarłego wciąga się na sznurach z włókna baobabu do dawnych grot grzebalnych Tellemów. Jednakże dusza zmarłego wciąż pozostaje w domu rodzinnym. Kolejny etap to czas żałoby (6-12 miesięcy od śmierci). W tym czasie rodzina zmarłego

POCZTÓWKI

CHRZEŚCJAŃSKIE IMIĘ

Chłopiec
z Togo

zdjęcia: Mirosław Wołodko SVD



„Powiedz mi, jak masz na imię, a ja odgadnę, kim jesteś” – zdanie to, jakby wyjęte z ust astrologa, w kontekście kultury afrykańskiej ma duże znaczenie, bowiem każde afrykańskie imię coś oznacza. Przede wszystkim wskazuje, z jakiego ludu wywodzi się osoba. To oczywiste – ktoś odpowie – my też potrafimy odróżnić Johna od Iwana czy Jana: pierwszy pochodzi z Ameryki, drugi z Rosji, a trzeci jest naszym rodakiem.

Jednak afrykańskie imię może znaczyć o wiele więcej. Na południu Togo każde dziecko otrzymuje pierwsze imię zgodnie z nazwą dnia tygodnia, w którym się urodziło. Np. Kossi – wszyscy tam wiedzą – wskazuje, że człowiek ten urodził się w niedzielę. Na północy Togo o imionach dzieci decyduje kolejność narodzin, a więc z imienia można dowiedzieć się, którym z kolei dzieckiem jest dana osoba.

Dziewczynka, o której chciałbym opowiedzieć, nazywa się Kayi. Imię to oznacza, że jest trzecią córką i należy do ludu Mina żyjącego nad oceanem. Pochodzi z rodziny katolickiej, dlatego już jako niemowlę została ochrzczona. Kiedy miała siedem lat, zdarzyło się coś, o czym ze wzruszeniem opowiedzieli mi jej rodzice. Pewnego dnia po lekcji religii Kayi zwróciła się do nich: „Ochrzciliście mnie jako niemowlę, nieprawdaż? Otrzymałam na chrzcie chrześcijańskie imię, nieprawdaż? To dlaczego wciąż nazywacie mnie Kayi? To nie jest poważne”. Ojciec

dziewczynki chwilę się zastanowił i odpowiedział: „Masz rację, więc od dziś będziemy wołać na ciebie Iza”. Kiedy się o tym dowiedziałem, zwołałem na Kayi, używając jej chrześcijańskiego imienia. Podeszła z roziskrzonymi oczyma, w których można było odczytać radość i szczęście. Siedmioletnie dziecko odkryło świadomość przynależenia do Chrystusa, tożsamość chrześcijanina.

Ktoś może powiedzieć, że imiona chrześcijańskie nie pasują do afrykańskiej



Togijska
dziewczynka

kultury, że brzmią obco, że Afrykanie powinni używać własnych imion. A jednak zachowanie Kayi przekonało mnie, że nie powinniśmy zgadzać się z podobnymi zarzutami. Chrześcijańskie imiona wskazują bowiem na długowieczną tradycję, odwołują się do świętych patronów w niebie. W mojej afrykańskiej parafii na krótko przed chrztem dorosłych katechumeni wybierali sobie chrześcijańskie imię. Wcześniej zapoznawali się z życiem i dziełem patrona, którego imię mieli nosić – byli przekonani, że będzie on im towarzyszył przez całe życie.

„Powiedz mi twoje imię...” – nie to afrykańskie, ale chrześcijańskie. Nie chcę wiedzieć, do jakiego ludu należysz, na jakim kontynencie mieszkasz, jakie jest twoje przeznaczenie. Dla mnie najważniejsze jest, że należysz do Chrystusa, tak jak ja i wielu innych.

W Togo



WODA ŻYCIA

Jest sprawą aż nadto oczywistą, że życie bez wody nie jest możliwe. Nic więc dziwnego, że woda w symbolice religijnej ma ogromne znaczenie, szczególnie w okresie wielkanocnym. W wielu regionach Afryki brak wody jest poważnym problemem. Ludzie przemierzają kilometry w jej poszukiwaniu. W swojej praktyce misjonarskiej miałem zwyczaj uroczystego wysyłania grupy dziewcząt do źródła po wodę podczas liturgii wielkosobotniej. Zwracałem się do zebranych w kościele: „Moi Kochani! Już niedługo nastąpi chrzest dorosłych. Proszę więc, aby na ochotnika sześć dziewcząt poszło po wodę”. Kiedy były gotowe do wymarszu i stały z glinianymi naczyniami na głowach, błogosławiłem im na drogę: „Niech towarzyszy wam sam Bóg! Niech nic złego się wam nie przydarzy! Wróćcie w zdrowiu i przynieście wody!”. Po wyjściu dziewcząt ceremonia trwała dalej. I oto po homilii można było usłyszeć z oddali śpiew powracających w tanecznym korowodzie dziewcząt. Ich radość z wypełnionego zadania, radość wspólnoty ze Zmartwychwstania Pańskiego, radość katechumenów ze zbliżającego się chrztu.

„Ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” – cel długoletniego

przygotowania został osiągnięty, zaczęło się nowe życie.

Następnego dnia dziewczęta znowu pójda po wodę. To przecież ich codzienny obowiązek. Być może uczynią to z nowymi siłami, być może wspomną o wielkosobotnich przeżyciach, o radości Zmartwychwstania.

W krajach o klimacie umiarkowanym trudno zrozumieć, jak ważna jest woda. Odkręca się kran i mamy wody, ile dusza zapagnie. W Europie ludzie rzadko są świadomi tego, że problem braku wody jest zmorą dręczącą większość ludzi na naszej planecie.

Pamiętam odwiedzin przedstawicieli jednej z organizacji charytatywnych, które, jak mówiły, „chciały coś zrobić dla afrykańskich kobiet”. Zaproponowałem: „Sfinansujcie im przynajmniej jedną studnię”. Spojrzały ze zdziwieniem. Były rozczarowane, bo nie było to dla nich nic oryginalnego. Nie potrafiły zrozumieć afrykańskich kobiet.

A przecież chrześcijańska solidarność zaczyna się wtedy, kiedy człowiek stanie na miejscu drugiego, czuje się w jego sytuację i próbuje go zrozumieć; wtedy, kiedy będzie gotowy dzielić z nim radości i znoje. Źródłem tej solidarności jest woda chrzcielna, która chrześcijanom na całym świecie dała nowe życie. Woda afrykańskich kobiet jest tego znakiem i przypomnieniem.

W Togo



Procesja z darami,
Togo

CHWALMY PANA

W niedzielny poranek na drogach stolicy Togo, Lomé, roi się od ludzi. Zmierzają grupami, każdy do swojego kościoła, do swojej wspólnoty: protestanci z Biblią w ręku, katolicy z książeczką do nabożeństwa. Odświętny ubiór, wymyślne fryzury kobiet, wypolerowane buciki, śnieżnobiałe podkolanówki u najmłodszych. Ma się wrażenie, że każda niedziela ma rangę przynajmniej Wielkanocy. Na czas niedzielnej Eucharystii życie codzienne zatrzymuje się, na centralne miejsce wkracza Bóg, a jego obecność wyrażają tłumy wiernych zgromadzonych w kościele.

Nastrój modlitewny, długa homilia przynajmniej w dwóch językach, „litania” ogłoszeń, składki. Mszy św. nie odprawia się z zegarkiem w ręku. Liczy się wspólne przebywanie przed obliczem Boga w świątecznej atmosferze. Jest dość

czasu, aby przejść w procesji, wysłuchać kazania i ogłosić program życia parafii na najbliższy tydzień. Po co się śpieszyć, gdy się świętuje? Chóry na przemian włączają się do liturgii, każdy z nich daje z siebie, co najlepsze. Każdy z nich ma swoje miejsce w kościele, własne instrumenty, charakterystyczne stroje. Ważnym, choć drugorzędnym elementem spotkania jest składka, podczas której każdy podchodzi do ołtarza ze swym „wdowim groszem”. Potrzeb jest bez liku: brak miejsc kultu przy dużym przyroście naturalnym, wsparcie dla biednych, utrzymanie personelu. Po Mszy św. ludzie często jeszcze długo stoją przed kościołem, aby porozmawiać ze znajomymi. Czasem spożywa się wspólny posiłek. Jednym słowem, niedzielne nabożeństwo jest dla afrykańskich chrześcijan świętem, które promieniuje na życie codzienne.



Oblicza miłości

Dolores Zok SSpS, RPA

S. Dolores Zok SSpS
na misji w Republice
Południowej Afryki

Czasem jest tak, że zamiast słów ludzie dają sobie kwiaty, aby wyrazić coś trudnego do wypowiedzenia. Kwiaty ponoć mają taką siłę, że bez słów wyrażają wszystko i w milczeniu zostawiają znak miłości i pewność, że jest się dla kogoś ważnym. W Afryce kwiaty są drogie i tylko bogaci mogą sobie na nie pozwolić. Jednak Afrykańczycy doskonale wiedzą, że słowa nie zawsze starczą do wyrażenia uczuć. Niekiedy chwile przebywania razem w ciszy stają się ważniejsze aniżeli słowa. Kiedy w Kościele obchodzi się większe święta, kwiaty też stają się ważne. Czasem przynoszą je dzieci, zrywając kwiaty przy drogach, a czasem starsze kobiety, które pielęgnowały je w ogródku, aby później przyozdobić świątynię albo podarować Maryi, która straciła Syna, jak większość matek w Afryce.

Afryka jest kontynentem, gdzie w ostatnim czasie trwa najwięcej wojen. Trudno zrozumieć, że brakuje pieniędzy na żywność czy lekarstwa, a na broń zawsze znajdują się środki. W tym wszystkim najbardziej cierpią biedni, ponieważ ich głos się nie liczy. Trudno jest przebaczyć, trudno zapomnieć, trudno podać rękę i powiedzieć dobre słowo. Zapomnieć o tym, że jest

Kochać kwiaty

się zranionym i zacząć od nowa. A cena jest wielka, bo właśnie z powodu braku przebaczenia tysiące ludzi umiera.

Ludzie w Afryce mówią, że na dzień serca matki zawsze jest miejsce na przebaczenie. Jedynie ona potrafi podać rękę, uśmiechnąć się przez łzy, zapomnieć bolesne słowa czy przemilczeć. Jedynie w sercu matki jest możliwy cud miłości, bo ona nie liczy się ze stratami, ale wierzy w ich zwycięstwo.

Kiedy świat krzyczy, a politycy obradują, matka w ciszy przebacza i zaczyna nowe życie. Jedna z naszych znajomych staruszek straciła syna. Ktoś zabił go na ulicy w stolicy. Mówi, że od 20 lat wstaje i zasypia świadoma jego obecności. Zabójcy przebaczyła, choć trwało to długo. Sam ją o to prosił, kiedy umierał w ciężkiej chorobie.

Staruszka kocha kwiaty. Nikt nie słyszy złego słowa z jej ust. W środku jej ogródka stoi figurka Maryi – Tej, która też przebaczyła po stracie Syna. „Trzeba kochać kwiaty i Maryję”, szepce starsza kobieta, uśmiechając się. W jej sercu jest przebaczenie i ból, których nie wyrażają żadne słowa, a jedynie kwiaty...

Na spotkaniu ludzie wypowiadali się na temat pragnienia bycia lepszym. Każdy chciał coś zmienić w swoim życiu, by być bliżej Boga i być bardziej miłosiernym. Było wiele prób podejmowania różnych postanowień, ale wielu z naszych chorych z pokorą przyznało, że znowu im nie wyszło. Każdy szukał jakiegoś usprawiedliwienia dla siebie. Jedni mówili, że nie dzielą się z nikim, bo sami niewiele mają; inni, że życie szybko mija i trzeba wykorzystać każdą chwilę; jeszcze inni, że są zbyt słabi – postanawiają, ale i tak nic nie wychodzi. Rozczarowują Boga i siebie, i źle się później czują – doświadczają przegranej w życiu, co jest przykre. Więc może lepiej nic nie postanawiać i żyć w swoim małym zamkniętym świecie?

Te nasze wypowiedzi słyszała kobieta, która sprzedaje owoce przed naszą misją. Uśmiecha się do każdego przechodnia i krzyczy co chwilę „świeże owoce!”, aby zachęcić do kupowania. Każdy ją i tak zauważa, bo jej głośny śmiech słychać z daleka. Zna wszystkich ludzi w okolicy, ich problemy i zawsze wie, jak rozwiązać każdą trudność. Ludzie lubią z nią rozmawiać, ponieważ jej słowa są przeplatane uśmiechem i żartem.

Podeszła więc do naszej grupy i usiadła, obserwując owoce i przechodniów jednocześnie. Nagle odezwała się: „Ja też

Małe gesty



fot. Mirosław Wołodko SVD

wokół niej i psów, z którymi też potrafi rozmawiać. Małe gesty zmieniające ten świat.

Ludzie w Afryce mówią, że każde, nawet najmniejsze dobro, które człowiekowi udało się uczynić, wydaje ciepło. Dlatego w upalne dni nie słychać narzekania Afrykańczyków. Wieczorami dziękują Bogu – wiedzą za co. Bóg też wie, a to wystarczy!

Nasza sprzedawczyni z targowiska dodała, że ma tylko jedno postanowienie – wdzięczność każdego dnia za to, że może czynić małe dobro w wielkim świecie. Tylko wtedy potrafi usłyszeć słowa Boga we własnym sercu: *Jesteś moją umiłowaną, w tobie mam upodobanie.*

Stała z boku, niezauważona. Widać było, że się denerwowała, bo syn zdawał egzaminy. Prosiła Boga cichymi słowami, podczas gdy sprzedawała banany i owoce, a widząc przejeżdżający samochód, biegła za nim z owocami. Po powrocie znowu szeptała do Boga...

Nasz targ z owocami jest czynny 24 godziny na dobę. Obecnie noce są zimniejsze, ale kobiety siedzą zawinięte w koce, czekając na przejeżdżający autobus czy samochód z ludźmi, którzy chcą kupić świeże owoce. Nasza sprzedawczyni siedzi na targu prawie dzień i noc, a kiedy widzi ludzi, krzyczy: „Banany! Tanie i dobre, wielkie pomarańcze!”. A gdy zostaje sama, chociaż na chwilę, słychać jej głos modlitwy: „Zdrowaś Maryjo... Bądź przy moim synu, jak byłaś przy Swoim jedynym. Bądź przy nim. Proszę, aby zdał ten egzamin, proszę”. Każdy wie, że ta kobieta mało śpi, bo pieniądze są potrzebne synowi na studia. Miłość do syna...

Zdał te egzaminy, pojechał do wielkiego miasta, poznał inne życie, które go wciągnęło. Egzaminy już nie były ważne. A matka na targu nadal biegła za każdym autobusem, aby sprzedać kilka owoców, bo syn na studiach i egzaminy czekają. Będzie miał kiedyś lepsze życie – i on, i matka. Więc dniem i nocą sprzedawała owoce i mo-

Matka

dliła się. Syn jednak zapomniał o Matce, modlitwie i egzaminach, bo ludzie w mieście ciekawsi, i miejsca ciekawsze, i wolność... Pieniądze zawsze były – za sprzedane owoce zatroskanej matki.

Pewnego dnia zabrakło sił, aby żyć wolnością. Matka za mało przysłała. Ludzie odeszli od niego i miejsca dla niego zabrakło. Na egzaminy było już za późno. Jedynie powroty zawsze są możliwe. Wrócił do domu, słaby i chory. Matka z radości została w domu. Jednak następnego dnia wcześniej rano wróciła na targ... Syn wrócił, trzeba będzie lepsze jedzenie kupić. Od rana biegła za każdym kupcem, a w wolnych chwilach szeptała: „Zdrowaś Maryjo... Bądź przy nim teraz, kiedy wrócił. Matko wszystkich ludzkich powrotów, Matko nowego życia, Matko wszystkich synów – bądź z moim synem, tak jak byłaś ze Swoim i traktuj go jak Swego jedynego”.

Serce matki niepytającej o przeszłość, zawsze obecnej, gdy wszyscy odchodzą. Serce matki – jedyne miejsce, gdzie zawsze jest się oczekiwanym, niezależnie od zdanych czy niezdanych egzaminów. Miłość nie pyta o sukcesy czy medale, ale jest *cierpliwa, łaskawa, nie szuka pokłasku, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma* (1 Kor 13,4,7). Maryjo, ucz nas takiej miłości.



fot. Mirosław Wołodko SVD

Ojcostwo

Ból żywiony lękiem
o maleńką miłość
która może odejść
rzeźbił sylwetkę młodego mężczyzny
pięknem majestatu

Leżące dziecko
pod kroplówką nadziei
w uchwycie miłości ojca
cierpliwie konało

Trwali tak godzinami
dotknięci
wieczności beczasem
śpiewając bezradnie
sen o potędze ojcostwa

Nasze spojrzenia splotły się
współcierpieniem

ks. Janusz Cegłowski

w: *Szukam klucza rozumienia*, Płock 2008 r.



foto: Mirosław Wołodko SVD, Togo



Brazylia

Kiedy powstawał niniejszy tekst, jeszcze nie było wiadomo, czy Brazylia po raz szósty sięgnie po mistrzostwo świata w piłce nożnej. Jednak było pewne, że reprezentacja tego południowoamerykańskiego kraju będzie w czołówce faworytów do tytułu. Piłka nożna jest narodową rozrywką i dumą Brazylii, a kolejne Mistrzostwa Świata za cztery lata odbędą się właśnie w ojczyźnie najlepszych zawodników świata.

Czego mogą spodziewać się kibice po przyjeździe do Brazylii? Przede wszystkim gorącego podzwrotnikowego klimatu na niemalże całym obszarze kraju, który zajmuje prawie połowę Ameryki Południowej. Następnie spotkania z urozmaiconą roślinnością, a jej większość spośród ok. 50 tys. gatunków można zobaczyć w amazońskiej dżungli. Brazylijską ziemię zamieszkuje także wiele zwierząt, np. leniwce, tapiry, mrówkojady, jaguary, oceloty, liczne nietoperze, papugi, aligatory, legwany, gekony, grzechotniki, żółwie, a także piranie żyjące w licznych rzekach i rzeczkach, które

kończą swój bieg w największej rzece świata – Amazonce. Ale Brazylia to nie tylko Amazonia, to także Wyżyna Brazylijska, położona wzdłuż bardzo długiego wybrzeża Oceanu Atlantyckiego. Szkoda tylko, że tak ważne wydarzenie sportowe nie pokryje się w czasie ze znanym na całym świecie karnawalem w Rio de Janeiro, gdzie samba króluje nieprzerwanie przez cztery dni i cztery noce.

Podstawowa wiedza o Brazylii powinna objąć chociaż zarys jej historii. Niewiele wiadomo o mieszkańcach terenów dzisiejszej Brazylii do roku 1500. Na pewno byli to Indianie Tupi-Guarani, Arawakowie i Karaibowie, którzy utrzymywali się z rybołówstwa, myślistwa i zbieractwa. W 1500 r. na wybrzeża Brazylii dotarli Portugalczycy i ogłosili tę ziemię swoją kolonią. Okres po przybyciu Europejczyków charakteryzował się powstawaniem wielkich plantacji, głównie trzciny cukrowej, na których pracowali sprowadzani z Afryki niewolnicy. Po ponad trzech wiekach portugalskiej władzy, Brazylia uzyskała niepodległość w 1822 r., utrzy-

mując ustrój monarchiczny. W 1888 r. zniesiono niewolnictwo, co rok później zaowocowało proklamowaniem przez wojsko republiki. Kraj został politycznie zdominowany przez brazylijskich eksporterów kawy, a do władzy w 1930 r. doszedł populistyczny przywódca Getúlio Vargas. Brazylia, największa i najbardziej zaludniona w Ameryce Południowej, doświadczyła trwających ponad pół wieku rządów populistycznych i wojskowych. Dopiero w 1985 r. wojskowy reżim pokojowo oddał rządy cywilnym władzom.

Obecnie Brazylia weszła na drogę wzrostu przemysłowego i rolniczego. Wykorzystując bogactwa naturalne i ogromne zasoby rąk do pracy, jest dzisiaj liderem gospodarczym Ameryki Południowej. Jednak na rozwiązanie czekają tak naglące problemy, jak ogromny dług zagraniczny, bardzo nierówny podział dochodów oraz przestępczość.

oprac. Małgorzata Bogusiak

na podst.: www.cia.gov; www.encyklopedia.pwn.pl; *A Country Study: Brazil*, Federal Research Division, Library of Congress.

O. Maciej Suszczyński SVD z wizytą u jednej ze wspólnot w Brazylii



Maciej Suszczyński SVD, Brazylia

Rondonia – Ziemia Obiecana Brazylii

zdjęcia: Maciej Suszczyński SVD



O. Maciej Suszczyński SVD

Po święceniach kapłańskich w 2006 r. przybyłem na miejsce mojego nowego przeznaczenia – a właściwie starego, bo w latach 2002-2004 jako seminarzysta miałem możliwość odbycia w tym miejscu misyjnej praktyki.

Jestem w Brazylii, w naszej głównej prowincji werbistowskiej, która swym zasięgiem obejmuje miasto São Paulo i stan, w którym to miasto leży, jak również dwie duże parafie znajdujące się w Rondonii – stanie geograficznie przynależącym do Amazonii. W prowincji tej pracujemy w ok. 20 parafiach. Pracę ukierunkowują nasze werbistowskie charyzmaty, w związku z tym do naszych zadań należy m.in.: praca z mieszkańcami ulicy i w mediach, apostołat biblijny i animacja misyjna, a także zaangażowanie w ruch „Sprawiedliwość i Pokój”.

Z São Paulo do Rondonii

Kiedy wróciłem do Brazylii, przez krótki czas miałem możliwość odświeżenia języka portugalskiego, po czym zostałem posłany do małej parafii w Iporanga na południowych kresach stanu São Paulo, blisko stanu Paraná. Dzięki pracy w tej parafii zdobyłem nowe doświadczenie. Ponieważ znałem tę parafię i diecezję z czasu praktyki w pobliskiej placówce

w Iguape, było mi łatwiej zmierzyć się z nowymi wyzwaniami. Parafia, mimo że niewielka, miała swoją specyfikę. Znajdowała się na terenie górzystym, gdzie zimą było dość zimno. 15 wspólnot było rozsianych w promieniu do 80 km. Tamtejsi mieszkańcy – w 70% potomkowie dawnych niewolników, tzw. Quilombola – byli bardzo otwarci, prości i gościnni. Przebywałem wśród nich ok. 2,5 roku. Następnie zostałem przeniesiony do stanu Rondonia, oddalonego od São Paulo o ok. 3 tys. km. Jako werbiści pracujemy tu w dwóch dużych parafiach, które 10 lat temu powierzył nam tutejszy biskup, borykający się z brakiem misjonarzy.

Po przybyciu do nowego miejsca potrzebowalem czasu na aklimatyzację

W weekendy musimy służyć pomocą pastoralną w trzech miastach, przy czym jedno z nich jest oddalone od Santa Luzia o 40 km, a drugie o 70 km.

W dawnej dżungli amazońskiej

Tutejsze miasta nie są stare, ok. 30-letnie, ponieważ Rondonię jeszcze w latach siedemdziesiątych XX w. porastała gęsta dżungla amazońska. Wielka migracja na te tereny zaczęła się wtedy, kiedy rząd brazylijski przeznaczył ten obszar do zaludnienia. Przybywały tu rzesze ludzi, aby nabyć kawałek ziemi. Rozpoczęło się wycinanie dżungli. W pierwszych latach wielu ludzi przypłaciło to życiem, gdyż panowało tutaj bezprawie i każdy walczył o jak największą ziemię. Dziś krajobraz tej



Pierwsza Komunia w jednej ze wspólnot

w tropikalnym klimacie, poznanie zupełnie nowej dla mnie kultury, a także przyzwyczajanie się do konieczności przemierzania znacznych odległości i do innego rytmu pracy pastoralnej. W tutejszym dystrykcie jest nas pięciu w dwóch parafiach, z których każda liczy 64 wspólnoty. Odwiedzamy je cztery razy do roku, a dodatkowo organizujemy spotkania formacyjne dla członków wspólnot. W mojej parafii w Santa Luzia mamy sytuację o tyle skomplikowaną, że parafia obejmuje trzy gminy, a więc mamy parafian podlegających trzem różnym administracjom państwowym.

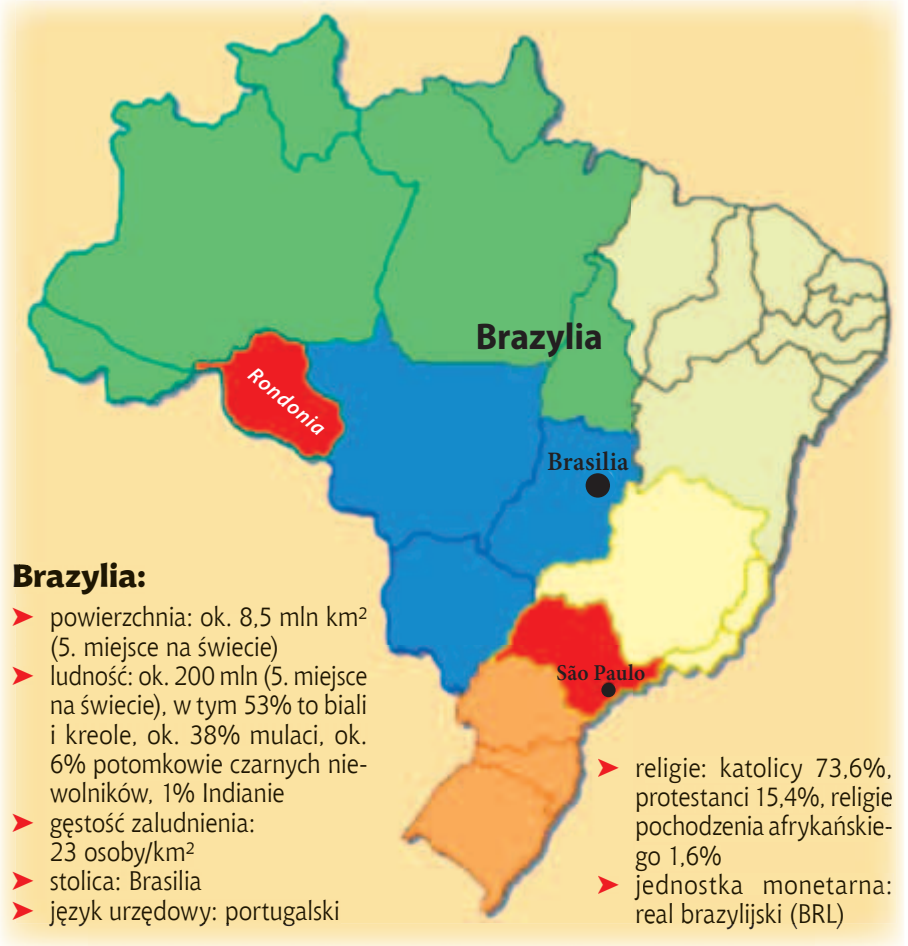


Spotkanie formacyjne dla młodzieży

części Brazylii nie przypomina w niczym tego sprzed 30 lat. Ok. 70% powierzchni stanowią plantacje i wielkie pastwiska. Napływowa ludność jest bardzo zróżnicowana, w większości są to przybysze z południa Brazylii, czyli imigranci z ubiegłego wieku: Niemcy, Włosi i Polacy. Codziennie we wspólnotach spotykam potomków Polaków, których dziadkowie lub pradziadkowie przyjechali do Brazylii za chlebem i ziemią. Kiedy południe Brazylii się przeludniło, w latach siedemdziesiątych Rondonia okazała się prawdziwą Ziemią Obiecaną. Ściągały tu całe karawany, aby nabywać i uprawiać żyzną ziemię. Mieszanka ludności z niemal wszystkich brazylijskich stanów powoduje, że spotkało się tu wiele kultur, które stale się docierają.

W takiej rzeczywistości wraz z moimi współbraćmi stajemy przed wyzwaniem, aby jak najlepiej odpowiedzieć na potrzeby duszpasterskie. Jest to dla nas bardzo ciekawe doświadczenie. Ta różnorodność pozwala nam zrozumieć też naszą misyjną tożsamość, ponieważ wszyscy, którzy tu mieszkają, opuścili swoją ziemię z jej historią i tradycją, zostawili krewnych i udali się w nieznanne, gdzie teraz mają swój nowy dom i nowych przyjaciół, budują nową historię i nowe tradycje.

Jest mi tutaj dobrze i czuję, że każdy dzień jest dla mnie nowym błogosławieństwem Boga, mimo że natłok obowiązków czasami zwala z nóg. W tych wszystkich



bataliach siła przychodzi od Was, drodzy Przyjaciele misji. Chciałbym wyrazić wdzięczność za wszelką pamięć, modlitwę i wsparcie z Waszej strony. Dziękuję nas

czasami oceanami i kontynentami, ale łączy nas idea misyjna: *aby wszyscy stanowili jedno*. Z mojej strony zapewniam o pamięci i modlitwie za każdego z Was. 



Michał Śledziński SVD, Brazylia

Jestem szczęśliwy

W lipcu minął rok, od kiedy po święceniach kapłańskich w Pieniźnie wyjechałem do pracy misyjnej w Brazylii. Kilka lat wcześniej odbyłem tutaj, jako kleryk, dwuletnią praktykę. Dlatego kiedy przyjechałem z Polski do werbistowskiej prowincji północnej w Brazylii, od razu zostałem skierowany do parafii. Taka była decyzja prowincjała i moja, bo po latach w seminarium bardzo chciałem zasmakować pracy pastoralnej. I nie żałuję...

Mówi się, że w klimacie latynoskim czas biegnie wolniej niż w Europie, ale dla mnie ostatnie miesiące minęły bardzo szybko. Dzień mija za dniem, wciąż dużo się dzieje. Zdarza się, zwłaszcza w weekendy, że wracam późno do domu i starcza mi sił tylko na krótką modlitwę przed położeniem się spać... Nie piszę tego, aby się skarżyć. W żadnym wypadku. Jestem szczęśliwy w pracy duszpasterskiej i cieszę się bardzo, że parafia żyje, że wielu ludzi podejmuje różne inicjatywy pastoralne i społeczne, że kapłan ma tu wiele do zrobienia.

Przyznam się, że dopiero po przynagleniu uświadomiłem sobie, że warto coś napisać do Polski, aby poprzez słowo pisane podziękować tym, dzięki którym jestem księdzem w Brazylii, którzy modlitwą i ofiarą wspierali i wspierają Misyjne Seminarium Duchowne Księża Werbistów w Pieniźnie oraz pracę misjonarzy na kontynencie latynoskim i w innych częściach świata.

Jestem szczęśliwy, że pracuję w parafii Santa Isabel w stanie Espirito Santo. Jest to jedna z pierwszych parafii Zgromadzenia Słowa Bożego w Brazylii, bo o. Arnold wysłał tu misjonarzy ze Steylu już w 1895 r. Przez lata był to ogromny obszar pracy duszpasterskiej. Obecnie po powołaniu do istnienia na tych terenach dwóch innych werbistowskich parafii, mamy

w parafii Santa Isabel 22 wspólnoty – kaplice położone w trzech miasteczkach i wioskach, które odwiedzam przynajmniej raz w miesiącu, jeżdżąc po górskich drogach zielonym garbusem, samochodem do dziś bardzo tutaj popularnym i dobrze sprawdzającym się w trudniejszych warunkach jazdy. W parafii jestem razem z doświadczonym współbratem Brazylijczykiem. Jestem najmłodszy w prowincji, a on jest najstarszym wciąż pracującym werbistą (ma 78 lat).

świat stawia wiele wyzwań, zwłaszcza jeśli chodzi o młodzież, zagrożoną narkotykami, prostytutką i rosnącą przemocą. Od stolicy stanu, kilkumilionowego miasta Vitoria, dzieli nas tylko 50 km, a tam te patologie w wielu miejscach są na porządku dziennym. Dlatego poza prowadzeniem katechezy i spotkaniami w grupach duszpasterskich usiłujemy zintensyfikować pracę z młodzieżą i dziećmi. Organizujemy grupy ministranckie, młodzieżowe, dzieci misyjnych (*Infancia Misionaria*), które angażują młodych ludzi i otwierają ich serca i umysły na innych. Jest to wymagająca praca i słowa uznania



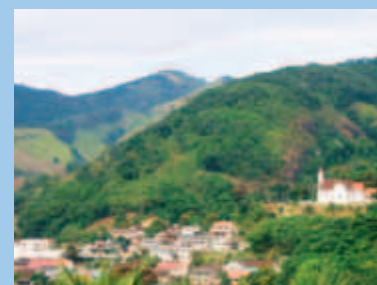
Budynki plebanii, w której mieszka wspólnota księży werbistów



Przy plebanii



O. Michał Śledziński SVD ze słuźbą liturgiczną



Krajobraz w Brazylii

Brazylia jest ogromna, każdy stan ma swoją specyfikę i swoje bogactwo kulturowe. Mieszkańcy wiosek w stanie Espirito Santo to głównie potomkowie emigrantów z XIX stulecia, przede wszystkim Włochów i Niemców, którzy przyjechali tu „za chlebem” i do dziś zajmują się głównie uprawą kawy i bananów na malowniczych zboczach gór, łagodzących tropikalny klimat. Są to ludzie bardzo religijni, pracowici i uczciwi. Jednak silnym w tym regionie chrześcijańskim wartościami społecz-

nie są się wielu świeckim osobom, które poświęcają swój czas i talenty dla dzieci i młodzieży.

Każdy dzień przynosi nowe doświadczenia, czasem trudy i rozczarowania, ale też i wiele radości. Ostatecznie wierzę, że nie jestem tutaj tylko z własnej woli, że w tym co robię nie jestem sam, ponieważ jest ze mną łaska Boża i wielka werbistowska rodzina, złożona z tysięcy współbraci, świeckich współpracowników i dobrodziejów misji. Jestem szczęśliwy jako kapłan werbista!



Wspólnota pod Lusaką



O. Wojciech Szypuła SVD. Msza św. w hospicjum dla chorych na AIDS

zdjęcie: Wojciech Szypuła SVD

Pracę na misjach w Zambii werbiści rozpoczęli w 1988 r., otwierając pierwsze placówki misyjne w Livingstone na południu kraju. Już po trzech latach pracy w szeregi Zgromadzenia Słowa Bożego wstąpili pierwsi młodzi Zambijczycy. Dziś siedmiu z nich pracuje na misjach w różnych częściach świata, a osiemnastu przygotowuje się do pracy w werbistowskich centrach formacyjnych w Zambii, Ghanie, Kenii i Kongu.

Z czasem miasto Kabwe, odległe o ok. 150 km od stolicy kraju Lusaki, stało się ośrodkiem, gdzie wstępujący do zgromadzenia werbiści odbywali formację. Jednak w 2006 r., w celu zapewnienia naszym studentom lepszego wykształcenia, studia filozofii zostały przeniesione do stolicy. W ten sposób już czwarty rok nasi studenci kształcą się w St. Bonaventure College w Lusace, franciszkańskim studium filozoficznym – filii Uniwersytetu *Antonianum* w Rzymie. Ta zmiana zrodziła konieczność budowy nowego domu dla naszych studentów i wychowawców w Lusace. I tak w styczniu 2009 r., po prawie dwóch latach prac, część domu i kaplica seminaryjna zostały oddane do użytku. W chwili obecnej nasza wspólnota liczy siedmiu studentów i dwóch wychowawców. W przyszłym roku dołączy do nas sześciu kleryków z Zimbabwe i jeden z Botswany.

Nasz nowy dom formacyjny znajduje się poza miastem. Mamy tutaj wystarczająco duży teren, aby prowadzić małe

gospodarstwo i pozyskiwać własną żywność, zwłaszcza kukurydzę, która stanowi tu podstawę żywienia. Takie położenie domu ma też inne zalety: pozostając bowiem z dala od zgiełku miasta, mamy doskonałe warunki do modlitwy, pracy, nauki i rekreacji. Ze względu jednak na oddalenie od miasta, mamy też utrudnienia, np. trudności z dojazdem. Prawie trzykilometrowa droga do college'u wiedzie polnymi drogami, co nie stanowi problemu w porze suchej, trwającej od kwietnia do października. Nasi studenci pokonują ją pieszo. Jednak z początkiem pory deszczowej drogi w tej części Lusaki zmieniają się w bagniste koryta. Jest to poważny problem, zwłaszcza podczas ulewnych deszczów, gdy kleryków trzeba dowieźć do szkoły samochodem. Nasza mała i wysłużona toyota *pick-up* nie nadaje się do tego zadania.

Po wielu przygodach i doświadczeniach w czasie przeprawy przez błota stało się oczywiste, że potrzebujemy pojazdu, który pozwoliłby dowieźć na miejsce bez względu na warunki pogodowe. Ułatwiłby on dojazd nie tylko do college'u, ale i do wielu innych miejsc, gdzie nasza wspólnota podejmuje działania ewangelizacyjne.

Dlatego zwracamy się o pomoc do Przyjaciół misji. Zapewniamy o modlitwie i pamięci. Niech nasze wspólne wysiłki przybliżają Chrystusa i Jego Słowo wszystkim ludziom.

Wojciech Szypuła SVD, Zambia



Wspólnota księży werbistów w Lusace



Droga do college'u w porze deszczowej

Lubię to, co robię



W Paragwaju

Już trzeci rok pracuję w szkole w stolicy Paragwaju, Asunción. Do przedszkola idą tu trzyletnie dzieci, które w wieku sześciu lat rozpoczynają pierwszą klasę sześcioletniej szkoły podstawowej. Potem uczą się trzy lata w gimnazjum, a następnie

w szkole średniej, po ukończeniu której młodzież może ubiegać się o studia na uniwersytecie.

W naszej szkole jest ok. 1500 uczniów, ponad 80 nauczycieli i 20 pracowników administracyjnych. Ogólnie nie mamy większych problemów, ale te małe, niestety, istnieją i staramy się je zawsze od razu rozwiązywać. Współpraca między ludźmi układa się bardzo dobrze, co jest ogromnie ważne dla naszej instytucji. Materiał do zrealizowania w naszej szkole jest podobny do tego w Polsce, z wyjątkiem takich przedmiotów, jak szachy i taniec, które są już od przedszkola.

Jeśli chodzi o pracę misyjną, to organizuję różne spotkania z dziećmi i młodzieżą wraz z nauczycielami religii. Od czasu do czasu mamy również Msze św. dla dużych grup; każdego dnia odprawiam też Eucharystię dla jednej z klas. Zaobserwowałem, że lepiej jest sprawować Mszę św. w kaplicy z małą grupą uczniów, ponieważ łatwiej dotrzeć do nich z przekazem Ewangelii, a przez nich również do rodziców. Zauważam, że bardzo ważna jest moja obecność wśród dzieci i młodzieży na przerwach. Staram się być i rozmawiać z nimi oraz ich słuchać. W Paragwaju jest taki piękny zwyczaj, że dzieci proszą o błogosławieństwo swoich rodziców czy innych starszych, także kapłana. Widząc mnie, już z daleka składają ręce, prosząc o błogosławieństwo.

Być może w tym roku rozpoczniemy czuwania dla młodzieży. Nie będą one trwały całą noc, lecz do godz. 23.00. To inicjatywa

Zdobyć dach nad głową i pracę

Ponad dziesięć lat temu, kiedy pracowałem w parafii św. Amanda w Mombele, ubogiej dzielnicy Kinszasy w Demokratycznej Republice Konga, współpracowałem z Caritas

i pomagałem osobom biednym, chorym i porzuconym przez najbliższych. Spotkałem wtedy pięcioro osieroconych dzieci. Patience, najstarsza z nich, miała 16 lat. Mieszkały one w peł-

nym wilgoci domu i były wciąż posądzane o różne nieszczęścia. Dwójce rodzeństwa ostrzyżono włosy na łyso. Sieroty były też często szykanowane i maltretowane przez sąsiadów i krewnych, tak że musiały uciekać i szukać schronienia w domu zakonnym bł. Izydora Bakanja, znajdującym się niedaleko kościoła parafialnego.

Któregoś dnia smutna i zatroskana Patience przyszła do mnie z prośbą, aby pomóc jej znaleźć nowe mieszkanie. Nie była to sprawa łatwa. Po modlitwie postanowiłem kupić dla nich działkę pod budowę domu. Z pomocą znajomych udało mi się nabyć ziemię na peryferiach Kinszasy, a dzięki ludziom dobrego serca, m.in. z mojej rodzinnej wioski Łaziska Rybnickie, mogłem wybudować dla nich mały domek, 8,5 na 8,5 m. Dzieci były bardzo wdzięczne za pomoc, gdyż znalazły dach nad głową z dala od ludzi wyrządzających im krzywdę.

Od tego czasu minęło już ponad osiem lat. Dom, zbudowany przez murarza w po-

Nad rzeką Kongo. W pierwszym rzędzie po lewej – o. Alojzy Szczeponek SVD, w drugim rzędzie po prawej – br. Albert Kurczab SVD



zdjęcia: Alojzy Szczeponek SVD

dwóch uczennic, które przysły do mnie z prośbą, aby zorganizować takie czuwania, a że akurat mamy ku temu możliwości, postanowiliśmy przychylić się do pomysłu. Ponadto regularnie odbywają się trzygodzinne tzw. *jornady* duchowe, które w tym roku chcemy rozpocząć z przedszkolakami. Organizujemy je w naszym pobliskim seminarium. Jest to miejsce odosobnione, które bardzo dobrze służy do spotkania z samym sobą, z drugim człowiekiem i oczywiście z Bogiem. Jestem też odpowiedzialny za czuwania modlitewne dla nauczycieli i innych osób z personelu szkoły. Zauważyłem, że spotkania te mają bardzo dobry wpływ na pracę. W tym roku rozpocząłem też kurs biblijny dla rodziców, odbywający się raz w tygodniu. Wyraźnie wyczuwam ich głód poznawania Słowa Bożego. Poza tym codziennie spotykam się z wieloma osobami. Są to uczniowie chcący porozmawiać lub też pojednać się z Bogiem w sakramencie pokuty. Na rozmowy przychodzą również rodzice i nauczyciele.

Jak widać, na brak zajęć nie mogę narzekać – ani w dni powszednie, ani w soboty i niedziele. Pomagam bowiem w kaplicach i kościołach jako duszpasterz. Jestem bardzo zadowolony z mojej pracy. Lubię to, co robię – zarówno na płaszczyźnie edukacyjnej, jak i duchowej. Bardzo dziękuję za każdą modlitwę i wsparcie, które dodają mi siły, aby nieustannie z radością i optymizmem głosić Słowo Boże wszędzie tam, gdzie Bóg od nas tego oczekuje.

Roman Borowski SVD, Paragwaj



deszłym wieku i być może z kiepskiego materiału, zaczął pękać. Patience, pełniąc rolę matki dla rodzeństwa, ukończyła studia pielęgniarstwa, ale jak na razie nie ma pracy. Czasami uda jej się znaleźć dorywcze zajęcie na miesiąc lub dwa. Podobnie jak wielu mieszkańców Kinszasy, wraz z rodzeństwem sprzedaje przed domem drobne artykuły spożywcze. W przyszłości chciałaby otworzyć gabinet pielęgniarstwa. Obecnie pomaga w pralni naszego domu dla gości.

Osobę Patience i jej problemy polecam modlitwie.

Alojzy Szczeponek SVD, Demokratyczna Republika Konga

Krzyżówka misyjna nr 172

	1	2		3		4		5	
6				9		7			
8	23		11		28			27	2
		19		4			17		
						9			
10			11		12				
		15				12			14
	26					13			30
	14		15						
16									17
		20			10				6
			18			19		20	
21							5		25
					22				
23						18		22	
	1								13
					24				
								31	8

Znaczenie wyrazów:

1) płynie przez Weronę; 2) dziesiąta część wartości; 3) okulary dla narciarza; 4) Jezus Chrystus; 5) blaszany w tytule powieści G. Grassa; 6) drzewo, którego liście są przysmakiem dla gąsienic jedwabnika; 7) teren, zasięg; 8) kleszcze do wyciągania gwoździ; 9) matuzalowy; 10) Roman, niezapomniany Anioł z serialu „Alternatywy 4”; 11) król Soby pokonany przez Dawida (2 Sm 8,3); 12) symbol piękna (Mt 6,28-29); 13) drugi syn Kanaana; 14) Salomon (Mt 12,42); 15) indyjska metropolia; 16) poprzedzała śmierć Jezusa na krzyżu; 17) niedobór w kasie; 18) mieszkanka... piekła?; 19) niewolnica Racheli, matka Dana i Neftalego (Rdz 30,3-8; 20) najdłuższy dopływ Irtyszu; 21) miękki, francuski ser podpuszczkowy; 22) hanys; 23) miejsce kultu ze słynnym drzewem, gdzie Abraham zbudował ołtarz a Jakub postawił pamiątkowy kamień; 24) kilka siwych włosów na skroni.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 31, utworzą cytat, który wraz z podaniem tytułu Księgi Pisma Świętego, nr rozdziału i wersu należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 września. Wśród osób, które nadesłały prawidłowe odpowiedzi, rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 170: JA I OJCIEC JEDNO JESTEŚMY (J 10,30).

Nagrody wylosowali: Teresa Chmielowiec (Majdan Królewski), Gabryela Gałuszewska (Kałuszyn), Lidia Albrzykowska (Zakopane), Daniela Golonka (Nysa), Ryszard Czerwik (Bytom).

Gratulujemy! Nagrody wysłamy pocztą.



Twoja droga?

Witaj!

Pewnym i mocnym krokiem wkraczamy w nowy rok szkolny, za moment także akademicki. Choć w sercu żywe są jeszcze wspomnienia niezapomnianych spotkań, szalonych przygód i delikatne rytmy rekolekcyjnych szlagierów, czas iść do przodu!

Nowyy rok to przecież nowe wyzwania, szansa na to, by dobrze wykorzystać dar czasu i z zapalem realizować swe życiowe pasje i marzenia – w szkolnej ławie, ale nie tylko!

W naszym Werbistowskim Centrum Młodych także próbujemy nie stać w miejscu, ale szukamy nowych sposobów dotarcia do młodych i wraz z Wami do Pana Boga! Wszystkich ciekawych naszych planów i pomysłów na nowy rok szkolny odsyłam na www.wcm.werbisci.pl.

Zyczymy sobie w tym nowym roku obfitości dobrych pomysłów na realizację naszych planów i zamierzeń oraz maksymalnego wykorzystania czasu i talentów, jakimi Bóg nas obdarowuje!

Niech wstawiennictwo wspierających nas szczególnie mocno w we wrześniu Archaniołów towarzyszy nam w każdym dniu tego roku! Odwagi!

Damian Piątkowiak SVD
dpiatkowiak@werbisci.pl

Zamyślenia o. Tomasza

Jesienne owoce

Wrzesień rozpoczyna piękną polską jesień. W sadach zaczynają pachnieć dojrzałe owoce jabłoni i śliw. Skąpane w jesiennym słońcu, kuszą nas do jedzenia. Liście na drzewach zaczynają mienić się różnobarwnymi wrześniowymi kolorami. Kiedy spacerujemy po parku, słyszymy szelest pod butami. W tej pięknej porze roku przeżywamy uroczystość narodzenia Najświętszej Marii Panny, wyznaczoną w Kościele na 8 września. Dla misjonarzy werbistów to szczególnie dzień również dlatego, że wspominają początki Zgromadzenia Słowa Bożego, założonego przez św. Ojca Arnolda Janssena w 1875 r. w Steylu.

Maryja jest Tą, która porodziła Jezusa, Syna Bożego – Zbawiciela i Odkupiciela każdego człowieka. Zanim jednak to się stało, sama się narodziła ze św. Anny. Ten fakt doskonale ukazuje obraz namalowany przez św. Weronikę Giuliani (+ 1727). Św. Joachim, ojciec Maryi, z radością trzyma nowo narodzone dziecko, natomiast św. Anna ma uniesione ręce w geście dziękczynienia. W Polsce uroczystość narodzenia Najświętszej Marii Panny nazywana jest w tradycji ludowej świętem Matki Bożej Siewnej. Za wstawiennictwem Bożej Rodzicielki Jezus

ma pobłogosławić ziarno zebrane z pól, aby w przyszłości przyniosło jak największe plony.

Pierwszy miesiąc jesieni nie tylko obdarza nas smacznymi owocami i grzybami oraz cieszy kolorami, ale też zaprasza do szukania Pana Boga w codziennym życiu i do wydawania wspaniałych Bożych owoców. Do tego zachęca nas rozpoczynający się rok szkolny i akademicki. Może warto skorzystać z rekolekcji, które pomogą nam rozpocząć i kontynuować drogę kroczenia za Jezusem Chrystusem. W tym rodzeniu dojrzałych owoców wiary pomaga nam Maryja. Ona zrodziła najpiękniejszy Owoc – Syna Bożego. „Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą. Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twojego, Jezus.”

Tomasz Bujarski SVD
bujtom@werbisci.pl



foto: Feliks Kubicz SVD

Skontaktuj się z nami:

Referat Powołaniowy
ul. Małgorzatką 7

41-902 Bytom

tel: 32 281 15 33

e-mail: powolanasvd@op.pl

www.referatsvd.akcja.pl

Werbistowskie Centrum Młodych
ul. Kościelna 15

62-001 Chłudowo

e-mail: mlodzi@werbisci.pl

www.wcm.werbisci.pl

Referat Powołaniowy
ul. Rodziewiczówny 15

48-300 Nysa

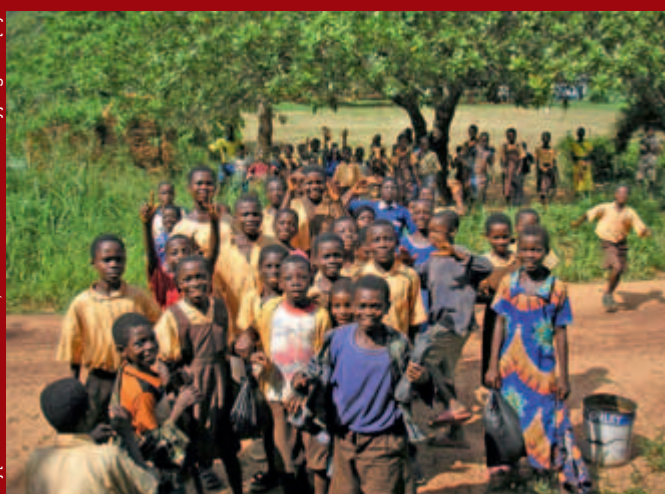
tel. 77 431 05 12

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno

tel. 55 24 29 100

e-mail: m.pieniezno@werbisci.pl

www.seminarium.org.pl



Modlitwa o powołania

Panie, świat potrzebuje serca. Zapal w młodych umysłach entuzjazm Bożej miłości, sprawiedliwości i łaski. Poślij ich do ludzi wszystkich ras i przekonań, aby powiedzieli im o Twojej miłości. Daj im odwagę pierwszych Apostołów, aby świadczyli życiem, że należą do Ciebie, że zawierzyli Twojej miłości.

Niech przykładem swego życia nauczą ludzi podawać dłonie do zgody, dzielić chleb i serce. Niech przez ich głoszenie słowa świat zobaczy ubóstwo betlejemskiej groty, Twe ręce spękane od pracy, a wreszcie krzyż Golgoty, i przekona się, co uczyniłeś, byśmy znowu mogli być dziećmi Boga.

Spraw, by człowiek poznał, że za miłość płaci się miłością. Ty, o Panie, który powołujesz do swojej winnicy, wzbudź w wielu sercach entuzjazm Twojej miłości, aby zapragnęli Cię kochać bez granic i Tobie oddali swoją młodzieńczą miłość. Daj im moc, aby wyrzekli się tego, co przyziemne, świadczyli swym życiem o Tobie. Amen.

por. www.modlitewnik.pl/modlitwa-o-powolania-poznac-cel-swego-zycia-pragnie-szczescia-milosci-i-pokoju/

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego
Kolonja 19
14-520 Pieniężno
tel. 55 242 91 00
www.werbisci.pl
www.werbisci.tv

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.opoka.net.pl

Przyjmijcie naukę i stańcie się mądrzy,
pouczeń mych nie odrzucajcie!
Błogosławiony ten, kto mnie słucha,
kto co dzień u drzwi moich czeka,
by czuwać u drzwi mojej bramy,
bo kto mnie znajdzie, ten znajdzie życie
i uzyska łaskę u Pana.

Prz 8,33-35

